Redakcja: Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry) Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona 40 gr. za w. m/m 1 łam, strona 5 łam; w tekście 40 gr.; nekrologi 25 gr.; nadzwyczajne 15 gr.; strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł.; dla bezrobotn. 1 zł.
Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009.

Rok VII, № 211. Łódź, Wtorek 4 sierpnia 1931 r.

Rzeź bezbronnych wieśniaków polskich.

Nowa zbrodnia Czeki.

Wilno, 4 sierpnia. Z pogranicza sowieckiego nadeszła wiadomość o krwawem zajściu w pogranicznem miasteczku

Wietryno pod Połockiem,

gdzie odbyła się krwawa masakra ludności katolickiej.

Podczas odbywającego się nabożeństwa w niedzielę w jednej z większych stodół, gdzie było obecnych około 200 osób, pojawił się nagle oddział karny GPU i zawiadomił, iż rzekomo odbywa się w tej stodole tajne kontrrewolucyjne zebranie. Gdy czekiści otoczyli stodołę, w tym momencie

odbywało się właśnie kazanie.

Spieszeni czekiści przedostali się do wnetrza prowizorycznej kaplicy, gdzie mimo, iż stwierdzili, iż niema tajnego zebrania kontrrewolucyjnego, lecz odbywa się nabożeństwo katolickie, rzucili się na modlących z okrzykiem „Strzelać do kontrrewolucjonerów".

W stodole powstała nieopisana panika. Ludność rzuciła się do ucieczki. Za uciekającemi padały raz po raz strzały. Czekiści równocześnie szablami zaczęli bić tych, których dopadli. Po kilku minutach masakry na miejscu pozostało

7 trupów i 14 rannych.

Czekiści aresztowali 145 osób.

—::—

Krwawe żniwo parowozów.

Dwaj urzędnicy pod kołami pociągów.

Kraków, 4 sierpnia (Od wł. kor.) — Niedaleko stacji kolejowej Jasło rzucił się pod pociąg 24-letni były urzędnik Stanisław Adamczyk

ponosząc śmierć na miejscu.

Powodem samobójstwa był brak pracy.

Pod Szaflarami rzucił się pod pociąg 40-letni Feliks Kamiński, również bezrobotny urzędnik. Koła parowozu

straszliwie zmasakrowały ciało

i porozrzucały członki na przestrzeni kilkuset metrów. Kamiński popełnił samobójstwo wskutek nędzy, spowodowanej brakiem pracy.

——o::o——

Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego

przybył do Warszawy.

Warszawa, 4 sierpnia (Od wł. kor.) Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego książę Ludwik Chigi della Rovere-Albani przybył dziś o godzinie 6 rano do Warszawy. Na powitanie Wielkiego Mistrza w imieniu polskich kawalerów wyjechał na granicę prezydent Krakowa

pułkownik Belina-Prażmowski,

kawaler zakonu.

Ksiażę Chigi z dworca udał się do pałacu księcia Radziwiłła przy ulicy Ujazdowskiej wraz z towarzyszącym mu baronem Beckiem.

Na cześć Wielkiego Mistrza minister spraw zagranicznych August Zaleski wydaje dziś wieczorem

wielkie przyjęcie.

———

Zgórą 30000 obywateli polskich

mieszka w stolicy Niemiec.

Berlin, 4. 8. (Od wł. kor.) — Ogłoszone zostały najnowsze dane statystyczne

o ilości cudzoziemców,

zamieszkałych stale w Berlinie. Na pierwszem miejscu figurują obywatele polscy w liczbie 30031 osób, czyli zgórą

22 proc. ogólnej ilości

cudzoziemców, przebywających w Berlinie. Austrjacy, którzy przed 6 laty znajdowali się na pierwszem miejscu, zajęli teraz drugie miejsce.

———

NOWY WYSTĘP ZABÓJCY LINDEGO.

Osławiony Trzmielewski na czele terorystów.

Warszawa, 4. 8. (Od wł. kor.) — W Alei Wojska Polskiego na Żoliborzu liczni przechodnie byli wczoraj wieczorem świadkami

bestjalskiego napadu

na wracającego z pracy posadzkarza Władysława Trochimiaka. Kilkunastu napastników, uzbrojonych w noże, pałki i łomy powaliło go na ziemię, poczem pobito go do utraty przytomności.

Ociekającą krwią ofiarę

w stanie bardzo ciężkim zabrało Pogotowie i przewiozło do szpitala. Napastnikami dowodził Wacław Trzmielewski, sekretarz komunizującego związku posadzkarzy, osławiony swego czasu zabójca

prezesa PKO śp. Lindego.

Trzmielewski po ułaskawieniu i wydaleniu z wojska, gdzie był sierżantem,— jest teraz przywódcą terorystów w związku robtników budowlanych.

—o—

Znaczenie niemowląt w Ameryce.



W amerykańskich klinikach położniczych wprowadzono przymusowe znaczenie matki i dziecka za pomocą promieni ultrafioletowych, celem uniknięcia zamiany dzieci w czasie kąpieli. Znaki te po roku znikają zupełnie.

Wicedyrektor P. K. O.

w Krakowie

wygrał ćwierć miljona złotych

Kraków, 4. 8. — W sobotę odbyło się w Warszawie ciągnienie premjowej pożyczki budowlanej. Główna wygrana w wysokości 250.000 zł. padła na nr. 605.328.

Jak się okazało, szczęśliwym posiadaczem powyższego numeru był wicedyrektor PKO w Krakowie, dr. Adolf Siostrzanek.

Już niedaleko...

Moskwa, 4. 8. (Od wł. kor.) — Lotnicy amerykańscy Pankhorn i Hendon, usiłujący pobić rekord szybkości

lotu dookoła ziemi,

wylądowali dzisiaj o godzinie 5.30 rano w Chabarowsku.

Dygnitarz partyjny defraudantem.

Chojnice, 4. 8. (Od wł. kor.) — Przeciw sekretarzowi miejscowej organizacji PPS Fonssowi wdrożono dochodzenie sądowe za sprzeniewierzenie na szkodę organizacji 500 złotych gotówką i

800 zł. w znaczkach pocztowych.

Fonss piastował również z ramienia PPS mandat radziecki.

Upadłość banku „Unitas".

Panika na Nalewkach.

Warszawa, 4 sierpnia. Istniejący od lat kilku na Nalewkach bank spółdzielczy pod nazwą „Unitas" zawiesił w dniu wczorajszym wypłaty z powodu kryzysu finansowego. Bankructwo banku cieszącego się popularnością w sferach kupieckich, wywołało

olbrzymie poruszenie

w dzielnicy żydowskiej. Lokal banku oblegany był przez cały dzień przez tłumy interesantów, domagających się zwrotu wkładów.

Dwa napady bandyckie na księży.

Dzielna postawa sędziwego proboszcza.

Bydgoszcz, 4. 8. (Od wł. kor.) — Bandyci napadli na drodze do Starogardu na

82-letniego księdza proboszcza

Wieckiego i zażądali pieniędzy. Wobec zdecydowanej postawy staruszka, bandyci zbiegli.

Nocy ubiegłej również dwaj bandyci dostali się do mieszkania ks. proboszcza Zwaka pod Środą. Włamywacze

rozpruli kasę ogniotrwałą

i zabrali z niej stary kielich, poczem udali się do biblioteki proboszcza, gdzie zrabowali 70 złotych. Podejrzane szmery

obudziły księdza,

który uzbroił się w fuzję i spłoszył złoczyńców. Uciekający bandyci strzelili kilka razy z rewolweru w kierunku plebanji na szczęście chybili.

———

Eksplozja bomby w pociągu międzynarodowym

Trzy osoby zabite — ... rannych.

Białogród, 4. 8. — W pociągu po...sznym Monachjum — Belgrad wydarzy... się w nocy eksplozje w trzech wagona... Dwie osoby zostały zabite, a szesnaś... odniosły ciężkie rany.

Z pośród rannych zmarł w szpitalu żona profesora uniwersytetu w Belgradzie Brunati. Drugą ofiarą śmiertelną eksplozji jest

sześcioletnie dziecko

tego samego profesora. Zwłok trzeciej ofiary, mężczyzny w średnim wieku, nie rozpoznano.

Naoczni świadkowie eksplozji bomby w pociągu pośpiesznym pod Zemuniem opowiadają, że od eksplozji

zapaliły się trzy wagony.

Zamachowcy mieli prawdopodobnie zamiar wywołania eksplozji na dworcu w Belgradzie. Bomba była zaopatrzona w mechanizm zegarowy.

Policja obsadziła natychmiast po eksplozji wszystkie wyjścia na dworcach w Zemuniu i Białogrodzie i rewidowała pod różnych, jednak nie aresztowała nikogo.

W związku z eksplozją maszyny piekielnej wydały władze jugosłowiańskie zarządzenie, wedle którego wagony zagraniczne nie będą wpuszczane do Jugosławji. Na podstawie dotychczasowych dochodzeń przyszły władze jugosłowiańskie do przekonania, że tego rodzaju zamachy bombowe wydarzały się zawsze w wagonach, przychodzących z zagranicy. Oprócz tego zaostrzono dozór nad wagonami.

——o-o-o——

Powrót do metod wojennych.

REWIZJE OSOBISTE NA GRANICACH NIEMIECKICH.

Berlin, 4. 8. (Od wł. kor.) — Najnowszy dekret w sprawie obrotu dewizowego, wchodzący dziś w życie, był przedmiotem długich narad w ministerstwie gospodarki Rzeszy, które wydaje w tej sprawie zarządzenia wykonawcze. Ministerstwo to rozważało środki, jakie należałoby stosować, aby zapobiec wywożeniu zagranicę

sum ponad 3000 marek.

Plan zarządzenia powszechnej rewizji osobistej na granicy został zaniechany ponieważ pociągnęłoby to za sobą

kosztowne powiększenie personelu

kontroli granicznej. Przeprowadzone będą natomiast sporadyczne rewizje osobiste w możliwie wielkiej ilości. Ministerstwo Poczt będzie współdziałało w tej akcji, ograniczając wysyłkę pieniędzy z Niemiec w listach.

Fabryka wyrobów gumowych Pe-Pe-Ge

ZOSTAŁA CZĘŚCIOWO URUCHOMIONA.

Grudziądz, 4 sierpnia. (Od wł. kor.). Znana z oszukańczej afery dyrektorów braci Heilperinów wielka fabryka wyrobów gumowych Pepege w Grudziądzu, została w dniu wczorajszym częściowo uruchomiona. Przyjęto do pracy

45 urzędników oraz 400 robotników.

Fabryka będzie wyrabiała dziennie 4000 par obuwia letniego. Przedtem pracowało w fabryce 3000 robotników.

NIEUDANY LOT

z Ameryki do Japonji.

Aparat musiał wylądować na Alasce.

Nowy Jork, 4. 8. (Od wł. kor.) — Lotnicy amerykańscy Robins i Johns, którzy wystartowali wczoraj z Little na jednopłatowcu, aby dolecieć bez lądowania

do Tokio,

musieli z powodu defektu w motorze zawrócić do Fairbanks w Alasce i tu opuścić się na lotnisko.

W ten sposób już druga ich próba dotarcia

bez lądowania do Japonji,

zakończyła się niepomyślnie.

Statek przybrzeżny Jadwiga

OSIADŁ NA MIELIŹNIE.

Gdynia, 4 sierpnia. (Od wł. kor.). Z powodu silnej mgły na Bałtyku osiadł na mieliźnie

w pobliżu Orłowa

statek polskiej żeglugi przybrzeżnej „Jadwiga". Pasażerów ze statku „Jadwiga" przewiózł na ląd statek „Hanka". „Jadwigę" holownik odstawił do stoczni gdańskiej celem przeprowadzenia reperacji. Jednak stwierdzono, że i statek „Hanka" podczas holowania

uszkodził sobie dno o kamienie.

———

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu wczorajszym kupowały około godziny 12 w południe efekty po kursie 8.94 — 8.95.

Prywatnie dolar w żądaniu 9.04 — w płaceniu 9.02.

Ciężka choroba Edisona.



Słynny wynalazca 84-letni Edison, zachorował ciężko wskutek upałów, panujących w Stanach Zjednoczonych. Lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Na zdjęciu Edison wita w laboratorjum swojego następcę, wybranego na specjalnym konkursie przez sędziwego wynalazcę.

Olbrzymie bezrobocie
wśród aktorów polskich.

Z Warszawy donoszą:

Aktorzy polscy znaleźli się w niezwykle trudnej sytuacji. Na ogólną liczbę — 1420 aktorów, zarejestrowanych obecnie w ZASP-ie jest

555 bezrobotnych,

z tego 410 w dziale dramatycznym oraz 145 w dziale muzycznym. Ilość ta powiększy się znacznie z dniem 1 września, gdy zostaną zamknięte teatry miejskie w Warszawie.

Zamknięcie teatrów Miejskich w Warszawie pozostawi bez pracy 77 aktorów z działu dramatycznego i 73 osoby personelu baletu i opery; zamknięcie teatru Wielkiego w Poznaniu pozostawi bez pracy 34 osoby, opery Katowickiej — 26 osób i opery Lwowskiej — 33 osoby.

Na pierwszy września liczba bezrobotnych członków ZASP-u

wzrośnie do 798 osób,

czyli połowa aktorów polskich znajdzie się bez pracy.

Wśród bezrobotnych obecnie aktorów wymienić należy: Irenę Solską, Stanisławę Wysocką, Wandę Siemaszkową, Ewę Kuninę, Jerzego Leszczyńskiego, kapelmistrza Jerzego Bojanowskiego, Janusza Warneckiego, Bolesława Mierzejewskiego i in.

Sprawa zamknięcia teatrów miejskich jest w dalszym ciągu przedmiotem narad w łonie Magistratu. Okazuje się, że najwięcej obaw budzi pytanie, czy zamknięcie teatrów nie będzie przypadkiem droższe od ich prowadzenia.

Jak wiadomo, w myśl ustawy emerytalnej teatrów miejskich, wszyscy pracownicy, którzy przepracowali w tych teatrach więcej niż 5 lat, a mniej niż 10 lat muszą otrzymać odprawę w wysokości tylu miesięcznych pełnych pensyj, ile lat pracy w teatrze mają za sobą. Jednocześnie pracownicy, którzy pracują więcej niż 10 lat, otrzymają emeryturę. Ponieważ większa część osób, zatrudnionych w teatrach miejskich, pracuje tam już od dłuższego czasu, odprawy i emerytury— wypłacone im — stanowić będą dość pokaźne sumy.

Narazie skompletowany został zespół teatralny tylko w Łodzi. Sprawa teatru w Wilnie znajduje się jeszcze w pertraktacjach, jak również i sprawa teatru w Grodnie.

Teatry szyfmanowskie nie przystąpiły jeszcze do podpisywania kontraktów, zaproponowały one jedynie swoim pracownikom by zrezygnowali z nieotrzymanych dotychczas należności.

Szaleniec poturbował policjantów.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 4 sierpnia. Ulica Wiznera była terenem niezwykłej awantury wywołanej przez umysłowo-chorego mężczyznę któremu, mimo czujnego dozoru udało się przed paru dniami zbiec ze szpitala dla umysłowo chorych w Kochanówku. Uciekinier ten przez pewien czas przebywał u rodziców, skąd wyrwał się wczoraj po południu. Szaleniec w przystępie ataku zaczął bić zamiatającego ulicę dozorcę przytułku miejskiego przy ulicy Wiznera. Kiedy napadniętemu dozorcy usiłowali pośpieszyć z pomocą pracownicy przytułku, szaleniec porwał długą miotłę i zaczął bić kijem każdego kto mu podpadł pod rękę. Pracownicy przytułku rzucili się do ucieczki, a za niemi biegł szaleniec. Liczni przechodnie, będący świadkami incydentu, zawezwali policję. Przybyli dwaj policjanci nie mogli dać sobie rady z warjatem, który poturbował obu,

drąc na nich mundury.

Sześciu policjantom udało się dopiero obezwładnić furjata, który jednak oświadczył, iż do komisarjatu nie pójdzie, chyba, że go zaniosą. Dla zadokumentowania tego położył się na ulicy. Policjanci nie widząc innej rady nieśli pacjenta Kochanówki przez chwilę i na potkaną dorożką przewieziono go dopiero do komisarjatu, skąd przybyli dozorcy szpitalni przewieźli furjata w kaftanie bezpieczeństwa do szpitala w Kochanówku. Umysłowo chorym zbiegiem okazał się Henryk O., syn obywatela łódzkiego, Henryk O., b. urzędnik, postradał zmysły przed dwoma laty.

* * *

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulicy Piotrkowskiej i Głównej poślizgnąwszy się wypadł z tramwaju odnosząc

złamanie lewej nogi

62-letni Edward Kaiser, pracownik administracji „Freie Presse", zamieszkały przy ulicy Radwańskiej 39. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono karetką pogotowia ratunkowego do szpitala Ewangielickiego przy ulicy Północnej.

* * *

W podwórzu domu przy ulicy 6-go Sierpnia 14 w bójce odniosły ogólne obrażenia ciała 41-letnia Józefa Dąbek, właścicielka magla oraz 21-nia Irena Koba, bezrobotna, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 148. Ofiarom bójki udzieliło pomocy miejskie pogotowie ratunkowe.

* * *

Przy zbiegu ulicy Rzgowskiej i Łącznej (Chojny) została obrzucona kamieniami przez nieznanych sprawców 18-letnia Natalja Materko, zamieszkała przy ulicy Orkana 5. Materko odniosła ogólne obrażenia ciała. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

* * *

W podwórzu domu przy ulicy Południowej 80 zawalił się mur przygniatając jednego z pracujących robotników, niejakiego 24-letniego Józefa Kołowskiego, murarza, zamieszkałego przy ulicy Jasnej 7.

Kałowski odniósł ogólne, ciężkie obrażenia ciała. Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Kałowskiego do szpitala.

POSTRZELONY PIJAK.
Smutny koniec wesołej libacji.

Łódź, 4 sierpnia. W dniu dzisiejszym, około godziny 7 rano na stację miejskiego pogotowia ratunkowego dwaj mężczyźni przywieźli dorożką nieprzytomnego kolegę. Mężczyzna ów otrzymał

ranę postrzałową

prawego uda. Ponieważ dyżurny lekarz orzekł, iż rana nie należy do kategoryj ciężkich uszkodzeń cielesnych, rannego, którym okazał się niejaki 22-letni Zygmunt Wapiński, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 148, polecił przewieźć do domu.

Dwaj koledzy rannego, będący również pijani jak i Wapiński, w czasie dokonywania opatrunku opowiadali wiele rzeczy, z których wywnioskowano, iż po nocnej libacji odwiedzili dom schadzek przy ulicy 6-go Sierpnia 44, gdzie zabawiali się w wesołem gronie do samego rana, w którym to czasie Wapiński został postrzelony. Czy miał tu wypadek postrzelenia w czasie bójki, czy też pijany Wapiński manipulując rewolwerem sam się postrzelił, narazie nieustalono. Dochodzenie w tym kierunku prowadzi odnośny komisarjat policji państwowej.

Wstrząsający wypadek
na przystanku tramwajowym.

Warszawa, 4 sierpnia. Wczoraj o godzinie 16 po poł. wydarzył się w Al. Ujazdowskiej tragiczny wypadek. Na przystanku tramwajowym przy ul. Bagatela usiłował wskoczyć do przyczepnego wozu

50-letni Jan Modyński,

mistrz murarski. Nim jednak zdołał wskoczyć, tramwaj szarpnął gwałtownie, wskutek czego Modyński stracił równowagę i wpadł między wagony pod wóz przyczepny. Wagon natychmiast zatrzymano. Modyński jednak dostał się już pod koła, ulegając obcięciu obu nóg poniżej kolan. Po opatrzeniu go przez lekarza pogotowia, przewieziono ofiarę strasznego wypadku do szpitala Dz. Jezus. Jak się okazuje, przyczyną wypadku był trawnik, który zupełnie niepotrzebnie znajduje się tuż przy przystanku i utrudnia pasażerom wsiadanie i wysiadanie z tramwaju.

Oszczędny ziemianin
stracił 17000 złotych.

Z Poznania donoszą:

Na ul. Dąbrowskiego padł ofiarą niezwykłej kradzieży kieszonkowej jakiś pan, któremu złodziej wyłuskał z portfelu 17.000 zł.

w banknotach 500-złotowych.

Nieostrożny posiadacz tak znacznej sumy pieniędzy, jak się później okazało, ziemianin z Kościana, schował portfel z zawartością do tylnej kieszeni w ten sposób, że brzegi banknotów były zupełnie widoczne.

Następnie zatrzymał się na ulicy, aby namyślić się, czy jechać

dorożką, czy tramwajem.

Ze względu na koszty, padł wybór na tramwaj. Właśnie ta chwila liczenia się z groszem kosztowała owego gościa z prowincji 17.000 zł.

Przy wsiadaniu do tramwaju pasażerowie, widząc u nowego przybysza zwieszający się z portfelu banknot, zwrócili mu uwagę, że padł on prawdopodobnie ofiarą kradzieży kieszonkowej. Puszczając jednak uwagę mimo uszu, wepchnął ziemianin portfel głębiej do kieszeni i pojechał spokojnie dalej. Dopiero przy wysiadaniu nastąpiła konsternacja. W portfelu brakło rzeczywiście 17.000 zł.

Powiadomiona o kradzieży policja wszczęła natychmiast energiczne poszukiwania, lecz... „szukaj wiatru w polu".

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że przed 2 laty okradziono tego samego pana w podobny sposób na sumę 40.000 zł.

Nowy „Nep"
w Sowietach.

Moskwa, 4. 8. — „Tass" donsi, że komisarjat zaopatrzenia ludności w Rosji sowieckiej wydał polecenie niezwłocznego przystąpienia do otwierania prócz magazynów i sklepów spółdzielczych dla handlu miejskiego również miejskich i rejonowych bazaró wi jarmarków w jak najszybszym okresie

dla sprzedaży produktów żywnościowych

i artykułów perwszej potrzeby. Zarządzenie to jest więc dalszym krokiem w realizacji nowej polityki gospodarczej Stalina.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Z oświadczenia hiszpańskiego prokuratora generalnego wynika, że hiszpańskie koła rządowe noszą się z zamiarem przeprowadzenia rozdziału kościoła od państwa i dopuszczenia ślubów cywilnych.

(—) W głównym Urzędzie Poczt. w Warszawie wykryto włamanie i kradzież znaczków pocztowych na sumę blisko pół miljona złotych.

(—) Wczoraj na posiedzeniu sądu handlowego znalazło się podanie „Widzewskiej Manufaktury" o odroczenie wypłat.

Sąd nie uwzględnił podania firmy i nie udzielił nadzoru sądowego „Widzewskiej Manufakturze". Sąd postanowił odroczyć sprawę na 6 tygodni i zażądał od biegłych dodatkowych danych. Od zarządu „Widzewskiej Manufaktury" sąd postanowił zażądać gwarancyj wpłaty należności skarbowych. Ponadto sąd sformułował dla biegłych cały szereg nowych pytań.

Sprawa „Widzewskiej Manufaktury" znajdzie się zatem na wokandzie sądu handlowego po raz drugi. Decyzja sądu handlowego wywołała w tutejszych sferach gospodarczych olbrzymie wrażenie.

(—) Magistrat łódzki zredukował dni pracy na robotach sezonowych z 5 do 3 dni w tygodniu. Decyzja ta wywołała wśród robotników zorganizowanych we wszystkich związkach zawodowych, rozgoryczenie i ferment.

Wczoraj zgłosiła się delegacja wszystkich związków zawodowych do prezydenta miasta Ziemięckiego, który oświadczył jednak, że wskutek krytycznej sytuacji finansowej miasta i z braku kredytów magistrat swej decyzji zmienić nie może.

Odpowiedź magistratu nie zadowoliła jednak robotników, którzy postanowili proklamować strajk protestacyjny.

Po konferencji u prezydenta miasta na kilku odcinkach robót sezonowych robotnicy porzucili pracę. W godzinach popołudniowych przybyła do magistratu delegacja robotników komisji międzyzwiązkowej. Delegacja zdołała wkońcu uzyskać zgodę na odbywanie pracy w ciągu 5 dni w tygodniu do 14 b. m.

Mimo to robotnicy gromadnie przybyli na plac Wolności, usiłując zorganizować przed gmachem magistratu demonstrację. Tłum robotników został rozproszony. Część demonstrantów zkolei udała się przed gmach województwa, gdzie również usiłowała zorganizować manifestację. I tu jednak interwenjowała policja. W czasie rozpraszania demonstrantów kilka osób zostało lekko poturbowanych.

W godzinach popołudniowych do województwa przybyła również deelgacja komisji międzyzwiąkowej, która została przyjęta przez wojewodę Jaszczołta. Wojewoda oświadczył delegacji, że województwo przyznaje dodatkowy kredyt dla magistratu w kwocie 40 tysięcy zł. miesięcznie na zatrudnienie bezrobotnych w ciągu 5 dni w tygodniu. Wobec tego organizowany przez kartel Z. Z. P. strajk robotników sezonowych spalił na panewce.

—o::o—

Oblicze ludu naszego sprzymierzeńca.

Ziemianie i chłopi francuskiej prowincji.

Zabobony w wieku radja i samochodów.

Limoges, w sierpniu.

Podróż samochodem tę posiada dogodność, że wprowadza turystę w bliski kontakt z ludnością zwiedzanych miejscowości. Znalazłem się w przejeździe w Limoges, a ciekawość podróżnika skłoniła mnie do kilkudniowego tutaj pobytu, z którego zachowałem ciekawe wrażenia. Limoges, małe, starożytne, leżące o czterysta kilometrów od Paryża, stolica prowincji Limousin, nosi zwykły charakter prowincjonalnych miast francusk. Ciekawiej nierównie przedstawia się wieś tutejsza. Ziemianie limuzyńscy zw. tutaj „hobereau" posiadający skromne dwory, podobne do wielkich farm, nad któremi wznosi się gołębnik albo zębata wieżyczka. Są to ludzie przeważnie masywnej, silnej budowy, sympatycznej powierzchowności,

lubiący wypić,

zamiłowani palacze i wielbiciele kobiet. Są ponadto zawołanymi myśliwymi, zwłaszcza lubią polowanie z nagonką, jako okazję do długiej galopady na koniu, obfitych posiłków i bezceremonialnych, stale powtarzających się dowcipów. Opis powyższy jest określeniem nieco uogólnionem, związanem z tradycją. Nowoczesny „hobereau" cywilizuje się. Nie czuje się już panem wsi, bowiem studja w Limoges, a często i w Poiteirs, niekiedy studja prawnicze, pouczyły go dokładnie o granicach jego władzy.

Jedna tylko rzecz jest wspólna wszystkim ziemianom limuzyńskim:

przywiązanie do swojej prowincji,

swojej wsi, ziemi i siedziby. Kochają to wszystko sercem znawcy. Borykają się nieraz ciężko z trudnościami pieniężnemi i to pogrąża ich w pewnem rozdrażnieniu.

Co do ludności włościańskiej, poznałem ją podczas pielgrzymki do skromnej kaplicy na szczycie górskim, ukrytej wśród traw i sosen. Miałem wrażenie, że lud zebrał się tutaj dla tradycji raczej, bo wyglądało to więcej na okazję do zabawienia się, niż uroczystość kościelną.

W mgnieniu oka nastrojono skrzypce i rozpoczęły się tańce. Tłumy ustawiły się w koło i przytupując butami do rytmu, klaskały w ręce. Księża — synowie tutejszej ziemi — przyglądali się temu z dobrodusznym, pobłażliwym uśmiechem.

Pozostawiam etnografom ostateczne określenie typu ludności, która wydała mi się podobna — na pierwszy rzut oka — do innych wieśniaków Francji, jak brat do brata. Ta sama

drobiazgowa małostkowość

w strzeżeniu swych praw, umiejętność pilnowania swoich interesów, przebiegłość w handlu, liryzm w niedowiarstwie i ta sama surowość w oszczędzaniu dobytku.

Są jednak pewne różnice: wnętrza domów włościan limuzyńskich nie posiadają tej eleganckiej prostoty, którą spotyka się na wsi burgundzkiej i prowansalskiej. Malowniczość nie wynika tutaj z barw lub dekoracyj, ale z pogardy dla rzeczy powierzchownych, posuniętej do surowej nagości izby.

Chaty pokryte słomą są rzadkością, bo strzechy słomiane są tutaj za drogie. Wszędzie widzi się krzywe, niskie chaty, z płaskiemi dachami, krytemi dachówką. Domostwa porozrzucane są rzadko.

W jednej wsi pokazano mi znachorkę, podobną zupełnie

do obrazu wiedźmy

w wyobraźni dziecięcej. Nos jej łączył się z brodą, a w głębokich oczodołach oczy żarzyły się, jak rozpalone węgle. Przypisują jej czarodziejskie własności i ze wszystkiemi dolegliwościami zwracają się do niej o poradę.

Opowiadano mi, że stała się przyczyną dramatu. Pewnego dnia padła krowa w oborze Ravaudoux'ów. Ci oczywiście przyszli do znachorki zapytać o przyczynę. Po długiem mamrotaniu bezzębnemi ustami za włosami, któremi, nakryła twarz, oświadczyła:

— Aubezac'owie rzucili urok na was.

Byli to sąsiedzi Ravaudoux'ów.

I począwszy od dnia tego tak dokuczano Aubezac'om, że zostali zmuszeni do opuszczenia wsi. Sąsiedzi ich — Ravaudoux'owie skorzystali na tem, odkupiwszy od nich ziemię za bezcen.

Powiecie może, że jest to rys z życia chłopskiego, rozpowszechniony wszędzie. Ale tutaj uderza ze względu na brak mistycyzmu wogóle. Skądinąd znowu dziwić się nie można, że zabobony utrzymać się mogą w kraju o wysokich płaskowzgórzach, gdzie wsie kryją się w głębokich dolinach, wśród rozległych wrzosowisk i smutnych sosen. W Limousin wierzy się jeszcze w wilkołaka, którego tutaj nazywają „labreou". Wieśniacy wierzą w to tak święcie, że dostarcza to ziemianom opwodu do zabawy. Wierzą, tutaj także, że duchy zmarłych nadciągają podczas burzy, a ponadto, że oblicza zmarłych

ukazują się w zwierciadle,

jeżeli nie jest zakryte welonem.

Niewiadomo, czy odnosić się do tych wierzeń z ironją, czy też z podziwem, że utrzymać się zdołały pomimo szkoły, radja — roznosiciela wiadomości i oświaty, kolei, która przywozi pocztę i dzienniki, — automobilistów, wnoszących z soba modę i ożywienie.

Wynika to może stąd, że piękne tutejsze niebo niemal

zawsze jest zasnute chmurami

i ciąży nad krajem. Oczy, a za nimi umysł mieszkańców, nie znajdują wytchnienia na miękkich perspektywach. Wszystko tutaj jest ciężkie: obfitość zieleni, twarde skały, krzewy drzewa i ziemia. Limousin nie jest stworzony dla turystów, poszukujących miłych krajobrazów lub osobliwości do zwiedzenia.

Jest to kraj o przyrodzie poważnej i surowej, któremu odpowiada typ jego mieszkańców, najpiękniejszy może pomiędzy typami włościan francuskich.

Mal.

Kemal Pasza — rolnikiem.



Dyktator Turcji Kemal Pasza żywo interesuje się rolnictwem i w wolnych chwilach sam pracuje na swej fermie w pobliżu Angory. U góry: Kemal Pasza kieruje żniwiarką. U dołu: Dyktator bada wartość ziarna.

Udusił żonę na jej żądanie.

Cztery lata więzienia za spełnienie prośby.

Przed sądem ławniczym w Lipsku odpowiadał 29-letni Walter Hafa

za zabójstwo swej własnej żony

na jej żądanie.

Małżeństwo znajdowało się w trudnem położeniu materjalnem, bo Hafa, jako agent handlowy coraz mniej zarabiał w obecnych ciężkich czasach. Nie starczyło im na najniezbędniejsze potrzeby życiowe, a ponieważ nie mieli widoków na poprawę sytuacji, postanowili skończyć z życiem, pełn. trosk i nędzy. Inicjatywę d osamobójstwa dała żona, która wzięła od męża przyrzeczenie, że zabije ją, a potem sam sobie odbierze życie. — Prosiła tylko, aby wybrał śmierć szybką i niebolesną. W marcu rb. zdecydowali się urzeczywistnić ten plan. Hafa dał żonie wypić 5 rozpuszczonych w wodzie tabletek środka nasennego noktalu. Gdy w nocy kobieta obudziła się i zaczęła jęczeć, mąż myślał, że jest to agonja przedśmiertna i dla skrócenia męczarni

udusił ją.

Potem ozdobił kwiatami łóżko, na którem leżała, napisał listy pożegnalne i przeciął sobie żyły w obu rękach. Ażeby krew przypadkiem nie zastygła, włożył okaleczone ręce do ciepłej wody. Rano znaleziono go nieprzytomnego, przewieziono do szpitala i odratowano.

Ponieważ zaś sekcja zwłok żony wykazała, że śmierć jej trzeba położyć na karb uduszenia, nie otrucia noktalem, — prokurator wniósł przeciw Hafie oskarżenie o zbrodnię zabójstwa.

Rozprawa obfitowała w emocie, gdyż podsądny opisał dokładnie cały przebieg zabójstwa i samobójstwa.

Pomimo okoliczności łagodzących trybunał uznał Hafę winnym zbrodni zabójstwa na żądanie i wydał wyrok, skazujący go na cztery lata więzienia.

Niebieski ptak w spódnicy.

Kobieta z barwną przeszłością.

Trybunał poprawczy w Saint-Etienne we Francji skazał na 6 miesięcy więzienia pewną młodą osóbkę, nazwiskiem — Germaine Blanchard, która od 5 miesięcy przebywała w śledztwie

pod zarzutem oszustwa.

Osóbka ta ma za sobą bardzo awanturnicze życie. Siedząc na ławce przy bulwarach paryskich, zaznajomiła się z pewnym młodym studentem praw, nazwiskiem Paweł Lecoulis.

Wkrótce po zawarciu tej znajomości student został powołany do wojska i udał się do Sant Etienne, gdzie stał jego pułk. Nowa znajoma również przybyła do tej miejscowości przywłaszczywszy sobie w jakiś niepojęty sposób papiery swego przyjaciela, które przerobiła tak, że

opiewały na kobietę.

Prawdziwego Pawła Lecoulis natomiast przedstawiała jako swego brata.

Pod nowem nazwiskiem zdołała wkręcić się do redakcji jakiegoś dziennika i omało nie została przyjęta w poczet miejscowej palestry. Tu właśnie odkryto jej oszustwa, a równocześnie gospodyni jej wniosła przeciw niej skargę o kradzież biżuterji.

Aresztowana fałszywa Paulina Lecoulis sprawiła niemało kłopotu sędziemu śledczemu, który w żaden sposób

nie mógł ustalić jej identyczności.

Stwierdzono, że bawiła jakiś czas w Orleanie, gdzie pod nazwiskiem Germaine Fournier wyszła zamąż i miała dwoje dzieci. Uchodziła raz za wdowę po urzędniku, to znowu była przyjaciółką jakiegoś toreadora w południowej Francji.

Ostatecznie oświadczyła, że nazywa się Blanchard i pochodzi z okolic Cannes. Policja znalazła w tamtejszych księgach dwie kobiety Blanchard. Jedna Renee, zmarła niekarana, druga Germaine, popełniła kilka przestępstw.

Oskarżona twierdzi, że to ona właśnie jest ową nieposzlakowaną Renee.

Sąd jednak nie dał wiary jej zeznaniom i do długiego spisu kar więziennych dodał jeszcze jedną.

Śmierć na ślubnym kobiercu.

Rozczarowanie panny młodej.

Dziwne zdarzenie, o którem mówi od tygodnia cała Anglja, miało miejsce przed kilku dniami w pewnym kościele.

Przed ołtarzem stanęli p. Klaudjusz Deth (co po polsku oznacza: śmierć) i panna Konstancja Pearson z widocznem postanowieniem zawarcia związku małżeńskiego.

Jakież było zdumienie wszystkich obecnych, a największe chyba pana „Śmiercia" i panny Konstancji, gdy wikary miejscowy, wielebny ojciec Redman,

ślubu nagle odmówił.

Państwa młodych poproszono do zakrystji po wyjaśnienia. Tu oświadczono im, że odmowa udzielenia sakramentu nastąpiła skutkiem wytworzenia się pewnej sytuacji niejasnej otrzymanm pewnych i zupełnie jasnych wiadomości o panu „Śmierci", że pochodzi z Ramsgate i że podobno już

kiedyś był ożeniony.

Wobec tych „niejasności:" panna Pearson sama zrezygnowała z perspektywy zmiany swego zacnego nazwiska rodowego na niewróżące nic dobrego nazwisko pana Śmierci.

—::—

Tragedja polskiego wychodźcy.

Głód doprowadził go do rozpaczliwego czynu.

Z Paryża donoszą:

W obecnych czasach przesilenia gospodarczego wielu naszych rodaków znajduje się w przykrem położeniu — straciwszy pracę. Często robotnik polski znalazłszy się bez zajęcia, wpada w rozpacz, nie mając co do ust włożyć i nie mogąc zarobić na kawałek chleba — mimo najszczerszej chęci.

Poniżej podajemy smutny koniec Polaka, którego los zmusił do szukania pracy i chleba w obcym kraju.

Przed kilkoma dniami przybył do Gorcy (dep. Meurthe et Moselle)—Piotr Niezgoda, lat 36,

urodzony w Garwolinie,

w poszukiwaniu pracy. Niestety nie został zatrudniony. Zaczął szukać zajęcia w okolicy, lecz wszystko daremnie. Wszędzie mówiono mu, że swoich robotników mają za dużo, więc nie mogą przyjmować Polaków.

Zrozpaczony, jednak z iskrą nadziei jeszcze, udał się rano do Longwy o południu przyszedł znowu do Gorcy bardzo smutny, widocznie pracy nie znalazł.

Na drugi dzień poszedł znowu do Longwy, lecz więcej nie wrócił. Znaleziono go w lesie,

wiszącego na drzewie.

Wolał widocznie przeciąć nić swego tułaczego żywota, aniżeli cierpieć nadal głód i nędzę, czyhające stale na niego.

Tak zakończył swe życie we Francji polski wychodźca Piotr Niezgoda.

André Armandy.

Przedruk wzbroniony.

RENEGAT

Powieść. 25)

Przekład autoryzowany z francuskiego.

x:o:x

Ociera zaszłe łzami oczy, zbiera porozrzucane ubrania, robi z nich paczkę i podnosi. Szlochając z rozpaczy idzie bulwarem, przechodzi przez groblę, patrzy, czy go nie widzą... Nie, patrol nie ukazał się jeszcze. Więc, jeden po drugim, wrzuca mundury do wody, obuwie, potem kepi, nie od strony małego lecz wielkiego basenu. I natychmiast poczyna krzyczeć. Na pomoc! toną! Na pomoc, już toną, na pomoc! Na pomoc!

Tym razem chorąży go spostrzegł. Jego nóżki jamnika drepcą, pociągając za sobą patrol strzelców senegalskich. Podpinka dusi go, pochwa szabli obija się o łydki. Mniejsza o to! Nareszcie trzyma jednego z nich!

— Tym razem mój zuchu...

Biloxi uwalnia się:

— Czy słyszycie? Mówię, że toną!

— Gdzie!

— Tam! Nie widzi pan ich ubrań? Chcieli je zdjąć, ale chwycił ich kurcz.

— Ale dlaczego rzucili się do wody?

— Bali się pana chorążego...

Boją się go! Chorąży napuszył się.

— Wystarczy! Idźcie po łódkę!

— Niema łodzi w porcie, wszystkie są w basenie.

Biloxi rzuca się:

— Nie, nie trzeba łodzi, nie ma na to czasu. Czy pańscy „kolorowi" nie umieją pływać?

Wyraz „kolorowi" drażni pewne uszy, lecz przypuszczenie, że Senegalczyk może nie umieć pływać, pokrywa białością dziesięć hebanowych twarzy. Niech im rzucą pieniądze do wody dla przekonania się.

— Ja ci pokazać, czy umieć pływać!

Gdyby chorąży pozwolił im na to, byliby już wszyscy w wodzie z „szeszią" na karku... A jednak chorąży nie może powiedzieć, że ma tylko kłopot z wyborem, gdyż inny kłopot go dręczy: kłopot o swoją odpo—wie—dzial—ność. Jeśli jakiś niezgrabiasz utonie po głupiemu?... Jeszcze chwilę, a kazałby im pokazać sobie książeczki z uwagą: „umie pływać". Lecz Biloxi rozpacza:

— Błagam pana, panie poruczniku, proszę się spieszyć.

„Panie poruczniku" do tego szczekacza! Coby na to powiedział Deucalion gdyby go usłyszał? Lecz słowo to przyjemnie łechce słuch chorążego.

— Czterech ludzi niech się rozbierze!

Sprawa zabiera o tyle więcej czasu, że Biloxi pełen dobrych chęci wziął się do pomocy. Wreszcie już są gotowi, dają nura.

— Gdzie jest ta twarz?

Biloxi nie wie na pewno. Zniknęli tutaj lecz spostrzegł coś tam. Wskazuje pływakom, ale w taki sposób, że wkrótce nie wiedzą już, w jaką stronę mają się kierować. Dają nurka, wracają na powierzchnię zanurzają się znowu. Ich poczciwe, czarne twarze ożywia biel zębów i białek oczu. Od czasu do czasu Biloxi pokryjomu rzuca spojrzenie w stronę wewnętrznego basenu. Wydało mu się, że spostrzegł tam cień łodzi sunącej między uwiązanemi. Cieszy go nadzieja, a jednocześnie ściska się serce. Dla niego kwestja już rozstrzygnięta: ale tamci...

Wskazuje jakiś daleki punkt.

— Hop! chłopcy, szukajcieno tam; coś się tam poruszyło.

To coś, to może ryba przestraszona temi nieznanemi wielorybami, a może to tylko imaginacja Biloxi'ego? Czas upływa, poszukiwania nie dają rezultatu. Legjonista rozpacza:

— Biedacy! Utonęli na pewno!

Zakrywa twarz rękami. Nie trzeba, żeby chorąży zauważył jego radość. Tym razem to pewność ;sunący długi cień przemknął się wzdłuż grobli, oddala się w stronę zatoki. Ci przynajmniej są bezpieczni.

Zmiana obrazu: z bulwaru jakaś sylwetka zbliża się ku patrolowi. Sapie jak miech kowalski, woda z niej spływa, Biloxi patrzy na nią oczyma z tamtego świata, potem dusi go oburzenie:

— Kłamca! złodziej! kanalja! oszust!

— Słuchajcieno, wy... — próbuje chorąży.

Ale Biloxi jest wściekły.

— Gdy pomyślę, że to dla tej skóry wędzonego śledzia zginęli moi towarzysze! A wszystko dlatego, żeby wyciągnąć z wody tego syna szakala, który nie potrafił nawet utonąć...

—Jadowicie, gadatliwie, tłumaczy się strażnik, że widząc się w niebezpieczeństwie, dobrowolnie wskoczył do wody i płynął pod wodą aż do wybrzeża naprzeciwko. Potem obszedł basen szukając patrolu. I triumfalnie wyciąga z zanadrza spłaszczone jak placek kepi...

Biloxi śmieje się:

— Głupcze! cóżeś na tem zyskał, to moje.

Myśl, że ten dowód rzeczowy posłuży podwójnie, uspokaja chorążego. Wyprostowuje się dumnie, wyciąga notatnik, macza w ustach ołówek, zadaje pytania:

— Nazwiska tych, co byli z wami?

— Nie wiem.

Co?

— Powiadam, że nie wiem .

— A to dobre! — Chorąży, wściekły, krzyczy: — Chcecie wę mnie wmówić...

— Nie, nic nie chcę. Powiadam, co jest, oto wszystko.

— Nie udawajcieno, tylko. Poznaję was dobrze. Jesteście z jednego pułku i należeliście do tego samego oddziału. Byliście razem na dworcu.

— Możliwe.

— I nie znacie ich nazwisk?

— Nie pamiętam.

Maleńki chorąży bierze strażnika na świadka tak głupiego wykrętu.

— Wmawiajcie to w kogo innego!

Zdołu, czterej czarni, którzy dotych czas pływali, oznajmiają:

— Niema topielców panie poruczniku. Niebardzo nam ciepło.

Chorąży spogląda z ukosa na Biloxiego.

— Czy jesteście pewni, żeście ich tu widzieli?

— Och! najpewniejszy — potwierdza z przejęciem. — Płynęli od końca grobli i tutaj zniknęli.

—A dlaczego skoczyli do wody?

— Żeby ratować to cacko.

Strażnik chce się rzucić na niego, chorąży staje między nimi.

— Wy, jak widzę, drwicie sobie ze mnie. Przed chwilą mówiliście, że to było ze strachu przed patrolem.

— Przed chwilą myślałem, że on nie żyje. — Biloxi wskazuje na strażnika.

Tym razem chorąży triumfuje.

— A zatem chcieliście oszukać sprawiedliwość? Strażniku, jesteście świadkiem. Zapisuję to sobie.

Piszę coś, potem do pływaków:

— Dosyć, wracajcie. Jeśli utonęli, znajdą ich jutro. Jeśli żyją....

Jego podejrzliwy wzrok bada ciemność.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług obliczeń przypada na mieszkańca Warszawy powierzchni zazielenionej 4 metry kwadr. oraz nie całe dwa drzewa uliczne. Zazielenione obszary zajmują 2,6 proc. ogólnej powierzchni Warszawy. W Waszyngtonie na mieszkańca przypadają 42 metry kwadratowe, w Pradze — 50 m. kw., w Berlinie — 43, w Poznaniu — 17. Zgodnie z ostatnio opracowanym planem regulacyjnym, który przewiduje 2.536 ha przestrzeni zazielenionej przy 3-miljonowem zaludnieniu — przypadnie na mieszkańca od 8 do 10 m. kw. Aktualną jest sprawa pozyskania przez miasto lasów podmiejskich, będących własnością państwową, bądź prywatną. Parki ogrody mejskie są przeludnione. Niektóre dzielnice miasta są pozbawione zadrzewienia. Jeśli zważyć, że naogół Warszawa posiada wąskie ulice i że podwórza domowe są zastawione wysokiemi domami, brak ogrodów, parków okazuje się tem bardziej dotkliwy.

Brak środków finansowych przeszkadza zrealizowaniu zamierzeń wydziału technicznego w szerszym zakresie, jednakże stwierdzić należy, że pomimo tych trudności, plantacje miejskie stale się rozwijają. W stosunku do okresu przedwojennego, obszary ogrodowe wzrosły przeszło o 70 proc., zadrzewienie uliczne o 90 procent.

* * *

Najbliższą premjerą teatru Polskiego po „Ludziach w hotelu" schodzących w pełni powodzenia ze względów urlopowych wkrótce z afisza, będzie nowość paryska Franciszka de Croisseta pod tyt. „Kino i miłość" w przekładzie Zdzisława Kleszczyńskiego. „Kino i miłość" — wprowadza na scenę Aleksander Węgierko. Role główne grają: Stanisław Daczyński, Władysław Grabowski, Janina Romanówna i Karolina Lubieńska. Dekoracje Stanisława Śliwińskiego.

* * *

Komisja techniczna odebrała transport klinkieru, który w tych dniach sprowadzony ma być do Warszawy. Po za ulicą Czerniakowską jeszcze inne uliceŻoliborza otrzymają jezdnię klinkierową.

* * *

Wprowadzenie komunalnego monopolu na ubój mięsa w Warszawie nie może nastąpić w drdze zwykłego zarządzenia władzy wykonawczej. Musi być wydana ustawa, nowelizująca przepisy prawa przemysłowego. Wszystkie ministeria zgadzają się z poglądem, iż wprowadzenie monopolu magistratu jest konieczne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sprawa ta będzie wkrótce przedmiotem obrad na konferencjach międzyministerjalnych.

* * *

Zarząd „Pasty" postanowił dokonać przyłączenia nowych automatów telefonicznych dnia 27 sierpnia. W dniu tym 4.500 telefonów będzie zautomatyzowanych. Otrzymają one na początku numeru — dziewiątkę.

Cała wieś poszła z dymem.

Pożar spowodowały dzieci.

Z Lidy donoszą:

Wieś Niewiery, położona na terenie gm. miadziolskiej, nawiedzona została w dniu wczorajszym straszliwą

klęską pożogi.

Późno wieczorem dzieci mieszkańca tej wsi Karola Zamiezionka pozostawione bez opieki, bawiły się zapałkami. Podczas zabawy dzieci wznieciły w izbie pożar, który z szaloną szybkością napotykając łatwopalny materjał przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Wkrótce nad nieszczęsną wsią zapłonęła

olbrzymia łuna.

W akcji ratowniczej uczestniczyły ochotnicze straże pożarne, dotknięta pożogą ludność wsi i policja.

Po kilkugodzinnych ofiarnych wysiłkach ogień zlikwidowano.

Wielki pożar zniszczył 32 domy mieszkalne, 16 stodół, 20 śpichrzów, 32 chlewy i t. d.

Straty według prowizorycznych obliczeń sięgają 200 tysięcy złotych.

Rehabilitacja dyrektora Kasy Oszczędności.

Cztery lata niewinnie posądzony.

W październiku 1927 r., krótko po śmierci ś. p. starosty Niesiołkowskiego, został dyrektor Powiatowej Kasy Oszczędności w Bydgoszczy p. Wincenty Biskupski

zawieszony w urzędowaniu,

ponieważ stał pod zarzutem wyrządzenia tej instytucji strat do wysokości 300 tysięcy złotych.

Doszło do tego, że Sąd Okręgowy w Bydgoszczy zasądził dyrektora Biskupskiego

na jeden rok ciężkiego więzienia.

Przewód sądowy jednak nie wykazał czy i jakie straty poniosła Powiatowa Kasa Oszczędności, wskutek działalności p. Biskupskiego. Także w wszczętym przez Wydział powiatowy przeciwko p. Biskupskiemu procesie cywilnym

żadnych strat nie wykazano.

Powiat bydgoski proces ten, z poważnymi kosztami połączony, przegrał.

Sąd Apelacyjny w Poznaniu odwołanie dyr. Biskupskiego całkowicie uwzględnił, gdyż prawomocnym wyrokiem wyrok Sądu Okręgowego w Bydgoszczy uchylił i dyr. Biskupskiego od winy i kary uwolnił.

Dyrektor Biskupski, mający kilkanaście lat służby komunalnej w magistracie i starostwie w Bydgoszczy poza sobą znajduje się obecnie — na emeryturze.

KRATECZKI.

Złodziejski Śledź.

Pusta waliza.

Jeśli są przysłowia, których mądrość jest niewątpliwa (jak np. kto rano wstaje, ten się nie wysypia), to są jednak i takie, które przyjąć trzeba z dużemi zastrzeżeniami. Mówi się np.: „uczciwość popłaca". Gdzie, kiedy, komu popłaca? Sprobujcie być uczciwi i uczciwie powiedzieć bliźniemu, co o nim myślicie? Niechaj np. wiceprezydent Wieliński powie uczciwie co myśli o ławniku Kuku? Przecież ławnik Kuk wówczas już z pewnością wyszedłby ze swej równowagi i spokoju i przynajmniej usiłowałby do dr. Wielińskiego strzelać. Jeśli nawet nie z rewolweru, to przynajmniej z zezwolenia na posiadanie rewolweru. Albo czy zdobyłby się na tyle uczciwości p. J. Tyller, by powiedzieć czy i co jest mu wiadomem odnośnie osoby ławnika Izdebskiego? A p. prezydent Ziemięcki niechaj powie, co „w głębi duszy" sądzi o t. zw. „sprawie dwóch ławników".

Ale poco sięgać tak daleko. Czy ja powiem co myślę o swych najbliższych kolegach? Czy własnej żonie powiem, co myślę o niej?

Nie, nie i jeszcze raz nie! Przecież nawet zawodowy złodziej nie ukradnie grosza, ale chętnie weźmie setkę.

NIEUCZCIWA GOSPODYNI.

Historja dzisiejsza dotyczy maluczkich ludzi i prozaicznych powodów. Służąca Zofja Kucharska zamieszkała kątem u Janiny Śledziowej przy ul. Łagiewnickiej Kucharska wszystkie swe manatki wartości 450 zł. wpakowała do walizy, a walizę schowała pod łóżko i wyszła do miasta Gdy wróciła po paru godzinach walizy już nie było.

Zameldowała o tem policji, która część rzeczy znalazła jeszcze u Śledziowej, a ta zkolei znalazła się przed sądem. Sąd Grodzki znalazł na ten wypadek znakomite wyjście i zaproponował uprzejmie Janinie Śledź, by znalazła się na 3 miesiące w więzieniu.

Jerzy Krzecki.

Morderstwo czy samobójstwo?

Trup nadleśniczego w zamkniętym pokoju

Ze Świecia donoszą:

Świecie zostało zaalarmowane straszną wieścią, iż w Terespolu zamordowano nadleśniczego p. Radeckiego. Trupa Radeckiego znaleziono w kałuży krwi w pokoju jego mieszkania ze skronią przestrzeloną z dubeltówki. Okoliczni mieszkańcy zdziwieni, iż dwa dni nie widać leśniczego chcieli podobno do niego pójść, lecz **żona jego ich nie dopuściła,** co nasuwa także pewne podejrzenia. Komisja sądowo-lekarska udała się na miejsce wypadku celem dokonania oględzin. Przy badaniu mieszkania nie znaleziono fuzji(dubeltówki), którą śp. Radecki miał w swym pokoju. Zwłoki zamordowanego będą poddane sekcji. Ś. p. Radecki podobno według opowiadań ludności miejscowej nie żył w zgodzie ze swą żoną. Dalszych szczegółów narazie brak.

Śledztwo w toku.

Uparty uciekinier.

Zbiega — mordercę ponownie ujęto.

Z Turku donoszą:

W Zawadzie (powiat Turka) starszy posterunkowy Michałowski,

ścigając mordercę

Iwana Kudryszyna, oddał za nim kilka strzałów, przyczem jedna z kul zraniła go w nogę. Mordercę przytrzymano i odstawiono do więzienia sądowego w Boryniu. Ranny zbrodniarz w kilka godzin po odstawieniu go do aresztów sądowych

zdołał zbiec,

jednakowoż wolnością nie cieszył się długo, gdyż w czasie zarządzonej obławy został on ujęty.

Trzej sprawcy napadu na ambulans

został schwytani podczas obławy.

Z Przemyśla donoszą:

Zarządzony przez tutejszą policję pod osobistem kierownictwem komendanta P. P. Moritza pościg za sprawcami krwawego napadu

na ambulans pocztowy

pod Przemyślem został uwieńczony pomyślnym wynikiem.

Ujęto mianowicie już trzech sprawców tej krwawej zbrodni, a to jednego w okolicznych lasach pod Krzywczą, pozostałych zaś dwóch wpobliżu Birczy.

Nazwisk ani pochodzenia bandytów ze względu na toczące się śledztwo podać nie możemy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa uda się prawdopodobnie schwytać i

resztę zuchwałych opryszków.

Trzech ujętych bandytów przewieziono pod silną eskortą autem ciężarowem do Przemyśla.

Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że przesyłka 18.000 zł. przeznaczona dla Birczy

pozostała nietknięta

dzięki temu, iż leżała przysłonięta innym małowartościowym pakunkiem.

Łupem bandytów padła leżąca na wierzchu paczka i kwota 250 zł. Jeden z bandytów ścigany przez policję, odrzucił tę paczkę wraz z rewolwerem syst. „Steyer" do przepływającego opodal potoku, skąd ją wydobyto. Po otwarciu paczki okazało się, że bandyci nie zdążyli wyciągnąć całej jej zawartości. w paczce bowiem znaleziono jeszcze 50 zł.

Ceny mieszkań

Z. U. P. P. w Gdyni.

Z Gdyni donoszą:

Rozwój budownictwa mieszkaniowego w Gdyni postępuje naprzód kilku torami. Obok budownictwa prywatnego mamy budownictwo spółdzielcze, mamy gmachy urzędowe, budowane przez instytucje państwowe i wreszcie wielkie bloki mieszkalne, budowę których prowadzi Zakład Ubezpieczeń w Poznaniu. Jeden z takich bloków wybudowany na ul. Świętojańskiej, tuż przy gmachu komisarjatu rządu (dawne starostwo grodzkie) ma być niebawem całkowicie ukończony i oddany do użytku mieszkalnego.

Blok posiada front i dwa skrzydła, w których łącznie mieści się 98 odrębnych mieszkań, z czego 26 trzypokojowych i 72 dwupokojowych.

Każde z mieszkań, zarówno 2-pokojowe, jak i 3-pokojowe (innych niema) zaopatrzone jest we wszelkie t. zw. wygody: wszędzie jest łazienka, pokój dla służącej, śpiżarka. Kuchnie przeważnie małych rozmiarów, piece o dwóch paleniskach — są jednakże osobne urządzenia dla zmywania statków z bieżącą wodą, połączone ze zlewem. Każde mieszkanie ma oczywiście światło elektryczne.

Ciekawą (a w Gdyni bodaj najciekawsza) jest rzeczą, jak kalkulować się będą ceny tych mieszkań. Otóż wedle danych dotychczasowych komorne za mieszkanie 2-pokojowe na parterze wynosić będzie zł. 100—105 miesięcznie, na I piętrze — zł. 135, na II — zł. 130, na III — zł. 120; za mieszkanie 3-pokojowe: na parterze zł. 145, na I piętrze zł. 180, na II — zł. 175, na III — zł. 170 i na 4-em — zł. 155.

„Wypędzanie uroków".

pozbawiło chłopów dachu nad głową.

Z Lidy donoszą:

Onegdaj w południe wybuchł pożar we wsi Wojsztowicze, gm. wiszniewskie Ogień strawił całą wieś, składającą się 53 domów i 50 stodół. Spaliło się troje dzieci, wiele inwentarza żywego. Stra wynoszą do 250 tysęcy zł.

Ogień powstał na skutek „wypędza nia uroku" z krowy, którą rzekomo uro czyła sąsiadką. Gospodyni uroczonej kr wy przystąpiła do „wypędzania uroku w ten sposób, że wzięła garnek z węgla mi gorącemi, nasypała różnych ziół i „le ków", mających „wypędzić urok" z czem weszła do chlewu,

gdzie zaprószyła ogień.

Tak więc dzięki ciemnocie i głupoci ludzkiej dotychczas tkwiącej w nasz wsi 50 gospodarstw zostało zniszczonych.

LEON LAFAGE.

Numer telefonu.

Historja była prosta: Pani Chiffeman, właścicielka kamienicy w Paryżu, mieszkała stale w małej wiosce alzackiej. Znałem tę miejscowość. Wieś czerwono-brunatna, swoistej brunatno-złotej barwy miodu pszczelnego, pachnie świeżo upieczonym chlebem. Na każdym jej kominie gniazdo bocianie, z którego jak szyjki fajek wyglądają długie dzioby... Ale... przepraszam!

Właściwymi lokatorami p. Chiffeman byli małżonkowie Bergneval, którzy nie bez trudności otrzymali pozwolenie odnajęcia czterech pokojów z kuchnią, łazienką i telefonem sublokatorce, pani Dorenis. Ta zaś, zmuszona do wyjazdu z Paryża na okres blisko roczny, zgodziła się poczęści z powodu panującej drożyzny, poczęści ulegając namowie wspólnych przyjaciół — odstąpić nam swoje mieszkanie na czas swej nieobecności. Powiodło się nam zatem znakomicie. Widać, że życie nie jest takie trudne, jak utrzymuje się powszechnie.

Ale, niestety, mieszkamy tutaj nielegalnie. Pani Chiffeman, osoba akuratna i ostrożna, niewątpliwie położyłaby koniec podobnemu zmiennemu napływowi lokatorów. Stąd było wskazane utrzymać w tajemnicy przed nią nasz pobyt w jej domu. Kłamstwo częstokroć staje się obowiązkiem w imię wspólnego dobra. Otóż przeważnie dwa razy do roku nasza zacna gospodyni opuszczała rodzinną Alzację i swoje bociany dla wróbli paryskich. Przy podobnej okazji miała zwyczaj odwiedzania wielkich magazynów stolicy, swego domu i swoich lokatorów. Z panią Dorenis była w jaknajlepszych stosunkach, ponieważ pani Dorenis pochodziła z Nadrenji, znała tam jeszcze kilka rodzin spokrewnionych z jej matką, oraz kilka przepisów tamtejszej kuchni. Ale zarówno uczucia, jak i sztuka kulinarna ostać się nie mogą wobec przepisów.

Zachodziło pytanie: co będzie, jeżeli pewnego pięknego ranka pani Chiffeman zjawi się w Paryżu?

— Jedno jest tylko rozwiązanie sprawy, — zadecydowała pani Dorenis. — Wiem, że przemówienie jej do rozsądku byłoby rzeczą bezowocną. A więc słuchajcie: nie jesteście państwo zwykłymi lokatorami, którzy płacą za mieszkanie. Jesteście przyjaciółmi, nawet krewnymi... Wykołysaliście mnie... Nie... Wykołysaliśmy się zobopólnie...

— Widzi pani jednak, — łagodnie zaprotestowała moja żona, — pani zapewne liczy sobie lat pięćdziesiąt (rzeczywiście zapewne sześćdziesiąt kilka). Co do mnie przyznaję się do dwudziestu ośmiu. (Żona moja ma lat trzydzieści pięć).

— Moje drogie dziecko, to nie jest żaden argument. Lata mijają tak szybko! A wiek nie stanowi przeszkody do pokrewieństwa. A więc ja kołysałam panią do snu... I byłaś „beksa"... To ci przeszło szczęśliwie... dzięki Bogu!... A więc uwaga! Tutaj na ścianie — jak się mówi — wuj mój, generał. Pełnił służbę w Tonkinie i na Madagaskarze. A to ojciec mój, którego pani Chiffeman znała, gdy zarządzał lasami państwowemi... A oto matka moja. Zwykła była śpiewać walc „Róż" głosem, któryby wściekł Patti, gdyby ją słyszała. Proszę zapamiętać nutę piosenki, genealogję, szczegóły z dzieciństwa... Inaczej wynikną z tego dla mnie historje, których nie lubię i „meblowane pokoje" dla was, których wy znowu nie lubicie.

Złożyliśmy solenne przysięgi, urządziliśmy kilka repetycyj wersyj i zrywaliśmy bzy i róże, czekając na przypadek i panią Chiffeman.

Pojmujecie dobrze, że ta umowa zanadto bawiła moją żonę, by utrzymać ją mogła w tajemnicy. Wytrzymała tylko trzy miesiące. Jest to bardzo wiele. W drobnem jej ciele kryje się niebywała energja. Zresztą tajemnicę naszą zdradziła tylko w liście, skierowanym w dodatku do Londynu, do przyjaciółki swej — Diny. Pamiętam treść tych czterech stronic, a zresztą nadarzyła mi się okazja przeczytania ich ponownie. W liście donosiła przyjaciółce, jakie szczegóły z niemowlęctwa opisywała p. Dorenis, wysyłając jej pieniądze za komorne.

* * *

W międzyczasie jednak nasza przyjaciółka z Londynu wyjechała do ojczyzny swej, Egiptu, zaniechawszy pozostawienia jakiegokolwiek adresu. List żony mojej zwrócono listonoszowi, który ze swej strony zwrócił go w urzędzie pocztowym. Służba wydziału „zwrotów" otworzyła go i znalazła w nim tylko następujące dane: Paryż i numer telefonu: „Littre 128-19".

Żona moja bowiem prosiła Dinę: „Gdy będziesz przejeżdżała przez Paryż, zadzwoń do mnie".

Centralna poczta francuska, zainterpelowana zkolei, przejrzała właściwy rocznik księgi adresów telefonicznych i dowiedziała się, że numer 128-19 był numerem pani Chiffeman. Stara dozorczyni naszego domu odebrała list i nałożywszy okulary, swoim sowim pazurem nagryzmoliła adres p. Chiffeman i niezwłocznie wysłała jej list.

Tym sposobem zabawna epistoła mojej żony, zaopatrzona w liczne notatki, pieczęcie i daty, nadające szatę franko-brytyjsko-administracyjną, wpadła w ręce jedynej osoby, który utrzymać pragnęliśmy poza nawiasem zawartych w liście wiadomości.

Trzeba zaznaczyć, że żadne z nas nie miało pojęcia o całej tej przygodzie pocztowej. Korzystaliśmy z przyjemnością z spokojnego, obszernego i jasnego mieszkania zaopatrzonego w poważne książki, ładne obrazy i wygodne klubowe fotele. Mieliśmy nawet do użytku radjo pani Dorenis, bardzo pożyteczne, gdy zdarzali się nam nudni goście.

Pewnego dnia rozległ się głos dzwonka. Otworzyłem drzwi. Przede mną stała stara dama o śpiczastych oczach, takimże nosie i brodzie. Głos również był przenikliwy.

— Jestem panią Chiffeman.

— A! bardzo mi przyjemnie. Zechce pani wejść. Jest pani u siebie.

— Dziękuję... Czy zastałam panią Dorenis?

— Niestety, nie. Bardzo żałować będzie. Jest nieobecna od kilku dni — wypadła jej podróż niespodziewana — i oczekujemy jej lada dzień. Sądziłem nawet, że to ona dzwoni... Jednak nie doznałem zawodu... Jesteśmy jej znajomymi — nawet krewnymi... Eee.. Tak pani.... rzec można, że wykołysaliśmy się razem... Żona moja opowie to pani...

— Miło mi będzie usłyszeć...

— Przyjechaliśmy do Paryża odwiedzić naszą krewną i zwiedzić wystawę kolonjalną. Istny cud ta wystawa! Streszczenie świata! Ach! pani, jakżeby się cieszył generał, wuj pani Dorenis...

Tak plotąc ,prowadziłem p. Chiffeman do salonu. Przedpokój, dość długi w istocie, wydawał mi się kilometrowej długości. Żona moja w międzyczasie, obdarzona wrażliwym słuchem ,zasiadła przy fortepianie i bębniła walc „Róż". Wiadomo wam także, że zwie się Różą. Imię to —nie chwaląc się — nosi zasłużenie.

— Pani Chiffeman! — zawołała. — Jakże się cieszę! Tak bardzo pragnęłam poznać panią. Moja kuzynka i matka chrzestna...

Dostarczono mi wspaniałej okazji nabycia świeżej wiedzy.

Staruszka słuchała, bardzo uprzejmie pomimo śpiczastej powierzchowności. Od czasu do czasu wtrącała jakieś słówko,, prostowała date, nie bez rezerwy i ironji...

Wkońcu powstała z miejsca. Już od kil dni bawiła w Paryżu i wyjechać miała goż wieczora pociągiem pośpiesznym.

* * *

Odprowadzaliśmy ją do drzwi, roz wając się w komplementach i wspomn niach, zachwyceni powodzeniem, z jaki odegraliśmy naszą beztrosko-rodzinną k medję. Zdawało się jednak, że p. Chif man piastuje jakieś ukryte myśli. Gdy zb rała się już do wyjścia, w otwarty drzwiach przyszła mi myśl taniej grzec ności, której może oczekiwała od nas.

— Różo! —zawołałem. —Trzeba z trzymać panią na śniadaniu, jakby się s ło niewątpliwie, gdyby twoja chrzest matka była obecna...

— Róża? — podchwyciła p. Chiffem zwracając się do mojej żony — to im pani? Niechże pani zobaczy, jakie bywa igraszki przypadku...

Pośpiesznie przewracała w torebce

— Mam tutaj list, — rzekła, — któ po odbyciu drogi z Paryża do Londyn i zpowrotem dostał się w moje ręce z p wodu numeru telefonu. Już z pierwszy wierszy listu zrozumiałam, że nie był d mnie przeznaczony. Zobaczyłam podpi „Róża". Żadna z moich znajomych nie r si tego pięknego imienia. Może pozna pa własność swoją? Oto jest.

A podczas, gdy Róża, cała w ponsac poznawała swój list do Diny, dowcipn staruszka już znikła nam z oczu na skręc schodów...

Chcecie się dowiedzieć o naszej sytuac po tej niepokojącej wizycie? Pozostała b zmiany. P. Chiffeman nic nie wie i nic w dzieć nie może, bo to jest osoba dobr wychowana. Dowiodła nam tego osobiści po przeczytaniu pierwszych wierszy lis powstrzymała się od dalszej lektury. Rz ciła tylko okiem na podpis. Numer telefo zanotowany był na maginesie... i nadal k rzystamy z wynajętego mieszkania.

Tłum. L. M.

SPORT

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Lutomiersku.

W meczu piłkarskim łodzianie zwyciężyli 2:0.

W ubiegłą niedzielę Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Oddział I (Przejazd 24) rozegrało spotkanie w piłkę nożną w Lutomersk z reprezentacją tamtejszego miasta, które zakończyło się zwycięstwem łodzian w stosunku 2:0 (2:0).

Goście zademonstrowali grę stojącą na wysokim poziomie, dobry start do piłki, zaciętość i ambicję. Słabo grał atak, który zmarnował moc dogodnych pozycyj i wskutek tego uzyskano tak nikłe zwycięstwo. W pomocy Banasiak i Klinowski stanęli na wysokości zadania. W obronie Majewski okazał się o klasę lepszy od Kwaśniewskiego. Bramkarz Kaczmarek bez zarzutu.

Miejscowi grali zbyt ostro, przyczem wyróżnili się bramkarz, obrońcy i środkowy napastnik.

Już w pierwszych minutach gry uwidocznia się przewaga gości, lecz napastnicy tracą zupełnie głowę pod bramką przeciwnika. W 16 min. Majewski z obrony wysuwa się naprzód z piłką, mija kilku graczy miejscowych i z 30 mtr. wspaniałym, ostrym strzałem w róg — uzyskuje prowadzenie dla łodzian. Dalsze ataki łodzian nie przynoszą im pozytywnych korzyści. Po przeciwnej stronie broni wspaniale Kaczmarek. Dopiero w 31 minucie strzela Hejman drugą i ostatnią bramkę dnia dla łodzian.

Po zmianie stron gra staje się wyrównaną a obrońcy: Majewski i Kwaśniewski nie dopuszczają wogóle do strzału napastników miejscowego zespołu. Tylko dobrej grze obrońców łodzianie mają do zawdzięczenia, że przeciwnik nie zdobył wyrównujących goali. W 27 min. wolny drzut z 20 mt., bity przez Majewskiego dotyka słupka.

Po zawodach komendant P. W. i Straży p. Klinowski podejmował łodzian herbatką. Później goście uczestniczyli w zabawie, przepędzając czas w miłym i wesołym nastroju.

Zaznaczyć należy, że łodzianie jako mistrzowie Związku Młodzieży Polskiej w grach sportowych, wystąpili pierwszy raz w zawodach piłki nożnej, odnosząc na wstępie taki sukces.,

W przyszłą niedzielę projektowany jest wyjazd łodzian do Tomaszowa, gdzie rozegrają zawody w piłkę nożną i koszykówkę.

Konne mistrzostwa armji.

3 pułk Strz. Konnych zajął I miejsce.

W Wilnie zostały rozegrane jeździeckie mistrzostwa Armji Polskiej. Brały w nich udział zespoły, składające się z 4 jeźdźców każdy, dopuszczone na podstawie zwycięstwa w zawodach eliminacyjnych. Zawody odbywały się na ujeżdżalni 4 p. ułanów i na torze wyścigowym na Podbieszce.

Mistrzostwo armji zdobył zespół 3 p. strzelców konnych z Wołkowyska (w składzie: por. W. Totjew, por. Br. Korzon, por. Bazyli Nieczaj i por. Wiktor Zarembiński), mając ogółem punktów karnych 721. Drugie miejsce zdobył 4 p. uł. z Białegostoku, 1264 p. kar.

Pierwszą nagrodę indywidualną zdobył por. S. Juszczak (9 p. uł. z Trembowli) 113 pkt. kar., przed rtm. Br. Kulikiem 147 p. kar. (4 p. uł. w Wilnie) i por. Nieczajem (3 p. strz. kon.) 185 pkt. kar.

Nagrodę za najlepiej ujeżdżonego konia otrzymał por. Totjew.

Deszcz rekordów pływackich.

Wspaniały sukces 15-letniej zawodniczki.

Na pływalni AZS. odbyły się zawody pływackie, zorganizowane przez AZS., które przyniosły cztery nowe polskie rekordy.

Na 200 mtr. st. dow. Bocheński walcząc ze sztafetą AZS 4 X 200 w składzie: Matysiak, Makowski, Kratochwila Olszewski, ustanowił rekord polski pięknym wynikiem 11:17.5 (dotychczasowy rekord 12:20.4) bijąc sztafetę mającą czas 11:25.6.

Na 100 i 200 m. st. dow. Cytowiczówna (AZS.) ustanowiła dwa nowe rekordy, osiągając wyniki 1:25.2 i 3:14.4.

Nakoniec na 400 mtr. nawznak pań pierwsze miejsce zajęła Spiegelsteinówna (Makkabi) 9:39.6, 2) Palarska (AZS.) — 10:41.

Inne wyniki: 100 m. nawznak panów: 1) Malanowicz — 1:27 przed Jastrzebskim — 1:30.9 i Piotrowiczem — 1:37 (wszyscy z AZS.).

100 m. st. klas. panów: 1) Jurkowski (Polonia) — 1:29.4 przed Kępińskim (AZS.) — 1:30 i Nowickim (Legja) — 1:35.2.

Sztafeta 5 X 50 m.: 1) AZS. w składzie: Bocheński, Olszewski, Karpiński, Matysiak, Makowski w czasie 2:35,2, przed Legją, Makkabi i Polonią.

DOOKOŁA EUROPY

na rowerach.

W niedzielę o godz. 2 po poł. przybyła do Warszawy wycieczka kolarska Legji dookoła Europy. Wycieczka ta wyruszyła 14 czerwca z Warszawy drogą okrężną na wystawę paryską, a wróciła przez Berlin i Gdynię do Warszawy. W skład wycieczki wchodzili pp. Luks i Mexner, którzy zostali powitani z entuzjazmem przez kierownictwo sekcji i kolegów. Po wycieczce kolarzy WTC do Kanstantynopola jest to nowy piękny sukces polskich kolarzy - turystów.

Sport w kilku słowach.

(—) W nadchodzącą sobotę rozegrany zostanie w Krakowie mecz ligowy Cracovia — Lechja. Natomiast w niedzielę odbędą się następujące spotkania ligowe: Garbania — Ruch w Krakowie, Pogoń — ŁKS we Lwowie i Warta — Warszawianka w Poznaniu. Wszystkie spotkania ligowe wyznaczone na dzień 23 sierpnia zostały odwołane w związku z meczem międzypaństwowym Polska — Rumunja.

(—) W nadchodzącą niedzielę rozegrane zostaną następujące spotkania o mistrzostwo klasy A okręgu łódzkiego: Orkan — Widzew, Burza — WKS, PTC — Hakoah i Strzelecki K. S. — Turyści.

(—) W nadchodzącą sobotę i niedzielę rozegrane zostaną w Warszawie mistrzostwa pływackie Polski, które ze względu na poprawę formy pływaków polskich zapowiadają się wyjątkowo interesująco. Niewątpliwie walka o pierwsze miejsce toczyć się będzie między AZS (Warszawa) i EKS (Śląsk).

(—) Polska reprezentacja pływacka rozegra w dniach 15 i 16 b. m. międzypaństwowe spotkanie z drużyną czeską w Pradze. Wprost z Pragi udają się pływacy na mistrzostwa pływackie Europy, które rozegrane zostaną w dniach 23 — 30 sierpnia w Paryżu. Drużyna reprezentacyjna polska składać się będzie z następujących zawodników: Bocheński, Karliczek, kpt. Matysiak, Cytowiczówna, Jarkulisówna, Marertz, Klauzówna.

(—) W dniu 8 i 9 b. m. rozegrany zostanie w Królewskiej Hucie międzypaństwowy kobiecy mecz lekkoatletyczny między reprezentacjami Polski i Italji. Reprezentacja włoska składać się będzie z następujących zawodników: Valla, Bachielli, Testoni, Viarengo, Bogiovanni, Bertolini, Bersani, Bulzocchi, Ilari, Steiner, Degrassi, Vivenza.

(—) Poznański Związek Piłki Nożnej odmówił przyjęcia w poczet swych członków jedynego klubu żydowskiego na terenie Poznania Bar - Kochby. Interwencja pokrzywdzonego klubu w Polskim Związku Piłki Nożnej osiągnęła należyty skutek, gdyż PZPN jednogłośnie uznał postępowanie Poznańskiego Związku Piłki Nożnej za niewłaściwe i urągające elementarnym zasadom statutu i nakazał przyjęcie Bar - Kochby w poczet członków POZPN-u.

(—) Francuski Komitet Olimpijski zdecydował się ostatecznie nie brać urziału w Igrzyskach Olimpijskich w 1932 w Los Angelos, ponieważ wszelkie starania Komitetu o zyskanie subsydjów dla zrealizowania wysłania ekspedycji spełzły na niczem. Mówi się również poważnie o tem, że w związku z kryzysem gospodarczym, który ogarnął niemal całą Europę zachodzi możliwość, że szereg państw nie weźmie udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Los Angelos.

(—) Tegoroczny bieg maratoński o mistrzostwo Polski rozegrany zostanie w dniu 27 b. m. w Bydgoszczy. Zgłoszenia zawodników do tego biegu jeszcze nie wpłynęły do PZLA.

Dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski rozegrany zostanie w dniach 12 i 13 w Wilnie.

SFINKS — NURMI MILCZY.

Czy zarzut zawodowstwa odpowiada prawdzie?

Lotem błyskawicy rozeszła się po całym świecie sensacyjna wiadomość, że król bieżni, pogromca rekordów, niezwyciężony Finlandczyk Paavo Nurmi pobiera pieniądze za starty! Wieść ta, niby obuchem uderzyła w niezliczone rzesze fanatycznych zwolenników Sfinksa. — Jakżeż, człowiek o kryształowych zasadach, uczciwy, skromny, uchylający się od reklamy, miałby pobierać pieniądze? Człowiek, któremu wdzięczni rodacy za życia zbudowali pomnik w dowód olbrzymich zasług, miałby być zawodowcem?

Mimowoli odnosiło się wrażenie, że działa tu jakaś zbrodnicza ręka, której zależało na podjudzaniu przeciwko wielkiemu człowiekowi, by móc go w okresie największej sławy zdeptać, zniszczyć. Ta zbrodnicza akcja narazie wywołała pożądany widocznie przez niektórych objaw. Poczęto mówić, pisać i szargać wielkie imię małego Finlandczyka.

Znaleźli się jednak nieubłagani obrońcy Nurmiego, którzy rozpoczęli zaciekłą kampanję, celem obrony dobrego imienia rekordzisty. Milczy tylko nadal, jak zwykle — Sfinks — Nurmi.

On widocznie ufa, że złośliwa kampanja przeciwko jego osobie, zostanie odparta. Sam nie broni się. Milczy i nadal po cichu, bez rozgłosu trenuje, by w najbliższym czasie błysnąć olśniewającym wyczynem.

Tak czynią wielcy ludzie.

Saint Mars w oleju...

Pooschoff rozłożył Jaago.

Finałowe walki w cyrku sportowym niezwykle podniecają nerwy widzów, — którzy tłumnie zapełniają cyrk, gdyż zapaśnicy walczą z wielkim uporem i zaciętością o lepsze miejsce w tabeli konkursowej. Niestety galerja bierze aż nazbyt krzykliwy udział w walkach, utrudniając pracę sędziom i podniecając niepotrzebnie walczących.

Również wczoraj najzupełniej bezpodstawnie galerja zajęła wrogie stanowisko przeciw decyzji sędziów podczas walki Pooschoff — Jaago.

Obydwaj kandydaci do pierwszej nagrody dotychczas byli bez porażki. Nic więc dziwnego, że walka była tak zacięta, iż chwilami przechodziła w brutalizm. Licznie wczoraj zebrani zwolennicy żydowskiego herkulesa dopingowali swego pupila, natomiast galerja murem stała za Jaago, który podniecony począł okładać przeciwnika. Pooschoff w odpowiedzi dwukrotnie spoliczkował Estończyka, a gdy sędzia zwrócił mu uwagę na nietaktowność policzkowania kolegi — zapaśnika, żydowski herkules zdobył się na niegodny czyn: pchnął arbitra. Oczywiście ukarano go za to 20 zł. grzywną. Walka toczyła się w dalszym ciągu w tempie niezwykle szybkiem. Nagle w 28 min. Jaago trzymając w „kluczu" Pooschoffa, dla ułatwienia sobie sytuacji, uderzył kolanem w serce przeciwnika. Pooschoff jęknął straszliwie i runął na łopatki. Oczywiście że takie zwycięstwo nie mogło być uznana i sędziowie wezwali Estończyka do dalszej walki, jednocześnie zapisując mu ostrzeżenie. Jaago zdopingowany przez galerię z furją natarł na Pooschoffa, który czyhał tylko na to. Zastosował kontratak i Jaago zdeprymowany znalazł się na obu łopatkach. Zwycięstwo to aczkolwiek niczem nie odbiega od regulaminu, wywołało protest galerji, wyrażającej się w okrzykach i gwizdach. To też podziwiać należy zimną krew arbitra p. Brańskiego, który w najgorętszych momentach potrafi utrzymać decyzje w granicach surowego regulaminu.

Stibor w 18 min. pokonał Szczerbińskiego.

Sasorski po świetnej walce zremisował z brutalem Luppą.

Martynoff, który nie wytrzymał i znów nie szczędził pięści, zremisował z Pineckim. Martynoff złożył 200 zł. jako kaucję na walkę z Pooschoffem, wobec czego wyznaczono ją na dzień dzisiejszy.

Walka amerykańska Sztekkera ze specjalistą Saint Marsem skończyła się w 28 minucie kapitulacją Sztekkera, który w obawie kalectwa, gdyż Francuz bez litośnie kręcił mu nogę, poddał się w tej poza konkursowej walce. Sztekker skarżył się, że Saint Mars wysmarował się oliwą, a ręce kalafonją, uniemożliwiając mu obronę i ataku.

Tajemniczy atleta, pałający żądzą walki, został dopuszczony do turnieju z tem, iż po pierwszej porażce zdradzi swoje pochodzenie i wyjawi nazwisko. Za przeciwnika dano mu Luppę.

Dziś we wtorek sensację budzi występ „Nieżnanego" z Luppą, decydująca odwetowa Martynoffa z Pooschoffem i Sztekkera z Pineckim. Ponadto Jaago — Szczerbiński i budząca specjalne zainteresowanie decydująca sympatycznego Sasorskiego z „dzikim" Wajnurą.

—o-o-o—

Cała wieś drży pod groźbami furjatki i morderczyni.

Z Lidy donoszą:

Przed tygodniem mieszkanka wsi Dworzyzcze, gm. holszańskiej, niejaka Helena Rogińska, groza i postrach całej wsi

zabiła na pastwisku

swego bratanka 19-letniego Jana Rogińskiego z przyczyn nieustalonych. Morderczyni groziła, iż ma ona jeszcze do „sprzątnięcia" dwóch chłopaków oraz

spalenie w jesieni wsi.

Ponieważ wśród mieszkańców uważana jest za furjatkę, ponadto niejednokrotnie była już karaną za wszelkie możliwe przekroczenia, zachodziła obawa, że groźba będzie spełnioną.

Ludność trwożliwie pilnuje swych gospodarstw. Obecnie Rogińską zaaresztowano i osadzono w areszcie gminnym,

gdzie symuluje chorobę.

Czas już na trwalsze i dłuższe odseparowanie niebezpiecznej furjatki, gdyż zdenerwowana ludność boi się powrotu zabójczyni.

Radjo-kącik

Środa.

11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież. i repertuar teatrów i kin. 12.10 Muzyka z płyt gramof. 16.00 — 16.30 Program dla dzieci. 16.30 Skrzynka pocztowa. 16.45 Kom. dla żeglugi i rybaków. 16.50 „Radjo wśród nauczycieli" wygł. red. I. Piotrowski. 17.15 Płyty gramofonowe. 17.35 Odczyt ze Lwowa. 18.00 Koncert. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramof. 19.40 Kom. Izby Przem. Handl., program na dz. nast. i kom. meteorol. 20.00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.10 Komunikat sportowy. 20.15 Koncert oraz repet. teatrów miejsk. 22.00 Red. Jan I. Targ przeprowadzi wywiad z plk. dypl. Kilińskim p. t. „Szlakiem kadrówki". 22.15 Dodatek do Pras. Dzien. Radj. 22.20 Komunikaty. 22.25 Program na dz. nast. 22.30 — 24.00 Muzyka z płyt gram.

Katowice, środa 408,7 m.

11.40 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu, program na dz. bież. 12.10 Koncert z płyt gram. 13.10 Kom. meteorol. 14.50 Kom. gospodarczy. 15.10 Kom. Polsk. Zw. Zrzeszeń Gospodarczych Woj. Śl. 15.25 Odczyt z Krakowa. 15.45 Intermezzo muzyczne. 16.00 Progam dla dzieci. 16.30 Itermezzo muzyczne. 16.50 Odczyt z Warszawy. 17.10 Koncert z płyt gramof. 17.35 Odczyt ze Lwowa. 18.00 Koncert. 19.00 Codz. odcinek powieściowy. 19.15 Rozmaitości. 19.30 Kpt. R. Sumowski: „W rocznicę stracenia Traugutta i Członków Rządu Narodowego". 19.50 Komunikaty. 20.00 Pras. Dz. Radj. 20.10 Komunikat sportowy. 20.15 Koncert. 22.20 Komunikaty i program na dz. nast. 22.30 Muzyka lekka i tan. 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Königswusterhausen, 1634,9 m.

12.00 Komunikaty i płyty gramofonowe. 15.00 — 15.25 Dla dzieci. 16.00 — 17.00 Koncert. 17.30 — 17.55 Erna Reinhold: „Życie kobiet mahometańskich". 18.00 — 18.25 Th. Kappstein: „W ojczyźnie dwóch religij". 18.30 — 18.55 Prof. E. Fischer: „Człowiek jako twór natury". 19.40 — 20.00 Willy Meyer: „Zbrojenia lotnicze świata". Następnie transmisja z Berlina. 20.00 Wieczór tańca. 22.30 Koncert symfoniczny.

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — 200.000.
Teatr Kameralny: — „Gołębie serce".
Teatr rewji „Jeden Złoty": — „Koncert u Szpineków".
Teatr Letni: — „A raz to można".
Złota Kaczka: — Bomba do góry.
Rakieta: — „Na pe!"
Cyrk: — Turniej walk francuskich.
Apollo: — Kobieta nie do małżeństwa.
Bajka: — Pocałunek.
Casino: — Mąż - kochanek.
Capitol: — Postrach salonów.
Corso: — „Ludzie nocy".
Czary: — I. „Człowiek z biczem"; II. „Strzał wśród dżungli".
Grand-Kino: — „Swawolne studentki".
Luna: — „Kobiety z przeszłością".
Ludowy: — „Sen o miłości".
Mimoza: — „Zaginiony sterowiec".
Odeon — Podróż poślubna.
Oświatowy: — Dla dorosł. „Żeński batalion śmierci"; dla młodz. „Człowiek morza".
Palace — Ludzie bez jutra.
Przedwiośnie: — „Poganin".
Resursa: — „Powojenni panowie".
Splendid: — „Oszust z Texasu".
Spółdzielnia: — „Pod banderą miłości".
Wodewil: — Podróż poślubna.
Zacheta: — „Tajemnica cytadeli w Deblinie"

Wschód słońca 4.01
Zachód — 7.25.
Długość dnia 15.30.
Ubyło dnia 1.17.
Tydzień 32.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICA.

Praga 376.92 i pół — 378.92 i pół. Zurych 57.45. Berlin 46.975 — 47.375, wypłata na Warszawę, Katowice i Poznań 47.075 — 47.275.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Londyn. Notowania końcowe: Święto.
Paryż. Notowania końcowe: Londyn 123.95 Nowy Jork 25.50 i pół.
Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 złotych 5.77 — 57.88, czek na Londyn 25.10 telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.74 — 57.88.

BAWEŁNA.

Liverpool, 3 sierpnia. Amerykańska: Święto.
Nowy Jork, 3 sierpnia. Amerykańska, zamknięcie: loco 8.10. Kontrakty: styczeń 8.53, luty 8.65, marzec 8.77, kwiecień 8.85, maj 8.93 czerwiec 8.99, lipiec 9.05, sierpień 7.93, wrzesień 8.07 październik 8.21, listopad 8.34, grudzień 8.43.
Nowy Orleans, 3 sierpnia. Amerykańska, zamknięcie: styczeń 8.53, marzec 8.75, maj 8.91, październik 8.22, grudzień 8.43, loco 7.97.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

DALSZA REDUKCJA KURSU DOLARA.

Zapotrzebowanie na dewizy zagraniczne na zebraniu giełdy dewizowej nie o wiele przewyższało rozmiary średnie. Tendencja ogólna — mało zmieniona. Dewizy na Helsingfors (rzadko notowane), Nowy Jork (wpłaty zwykłe i telegraficzne), Paryż, Pragę i Włochy oblegały po kursach niezmienionych, niżej natomiast o 1 gr. notowano dewizy na Szwajcarję. Za dewizy na Londyn (na 1 funcie) i Wiedeń płacono wyżej o 3 gr. Na rynku walutowym dolar obniżył się o pół gr. przy minimalnych obrotach. Poza giełdą zainteresowanie również było małe.

PAPIERY PROCENTOWE.

W złotych za 1 szt.
P. Inwestycyjna serje 86.25.
W procentach nominalnych:
P. Dolarowa 72.00, P. Stabilizacyjna 72.00, P Kolejowa 104.00, L. Z. B. Rolnego 83.25, L. Z. B Rolnego 94.00, L. Z. B. G Krajowego 83.25, L. Z. B. G. Krajowego 94.00, Obl. B. G. Krajowego 83.25, Obligacje B. G. Kraj. 94.00, L. T. K. Z. Warsz. 48.75 — 48.50, T. K. Ziem. Warsz. 72.50 T. K. m. Warsz. 50.00, L. Z. T. K. m. Warsz. 69.00 — 70, L. Z. m. Częst. 60.75, T. K. m. Lublina 60.25, T. K. m. Łodzi 65.50, K. Z. T. m. Radomia 71.50, P. Kon. m. War. 53.00

POŻYCZKI PAŃSTWOWE SŁABSZE. PRYWATNE PAP. LOKACYJNE — MOCNIEJSZE

W dziale pożyczek państwowych przeważał nastrój słabszy, zwłaszcza dla papierów, emitowanych w dolarach. Obroty — umiarkowane. Za 4 proc. Prem. Poż. Inwstycyjną (w pełnych serjach) płacono wyżej o zł. 2.25 poprzedniego kursu. 6 proc. Poż. Dolarowa obniżyła się o 2 proc. oraz 7 proc. Poż. Stabilizacyjna — o ćwierć proc. Kursy jednej i drugiej pożyczki się zrównały. Za 10 proc. Poż. Kolejową oraz listy zastawne i obligacje banków państwowych płacono kursy dotychczasowe. Obroty listami zastawnemi towarzystw kredytowych, zwłaszcza 8 proc. L. Z. m. Warszawy, były nieco żywsze. 7 proc. L. Z. Ziemskie (dolarowe) i 4 i pół proc. L. Z. m. Warszawy zmian kursowych nie wykazały. 5 proc. L. Z. m. Warszawy i 8 proc. L. Z. m. Łodzi zyskały na kursie 25 gr. oraz 8 proc. L. Z. m. Warszawy — zł. 1. Pozostałe listy zastawne, w stosunku do kursów poprzednich obniżyły się: 10 proc. Radomia o 50 gr., 4 i pół proc. L. Z. Ziemskie — o zł. 1 oraz 8 proc. L. Z. m. Lublina (od dłuższego czasu nienotowane) — o zł 1.75. Z obligacyj m. Warszawy zakupiono partję bardzo rzadko pojawiających się na rynku 4 i pół proc. I pożyczki po 53.

AKCJE — PRAWIE BEZ RUCHU.

Na rynku akcyjnym ruch był nadzwyczaj mały. Tendencja była nieco słabsza. Z akcyj bankowych obracano akcjami Banku Polskiego po kursie niższym od sobotniego 50 gr. Z akcyj kopalnianych sprzedawano akcje Warsz. Tow. Kop. Węgla po kursie o zł. 1 niższym od poprzedniego. Z akcyj metalurgicznych oddawano Starachowice po kursie niższym o 20 gr. od poprzedniego. Ponieważ równowartość nie sięgała zł. 1000, kurs urzędowego notowania nie uzyskał.

ZIEMIOPŁODY.

Warszawa, 4. 8. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowo Towarowej w Warszawie. Kursy ustalone na podstawie cen rynkowych. Uwaga: Ceny rozumieją się za 100 kilogramów parytet wagon Warszawa. Żyto 19 — 19.50. Pszenica stara 24 — 25. — nowa 23 — 24. owies jednolity stary 26 — 27. — zbierany stary 23 — 24. — nowy 23 — 24. Jęczmień ozimy nowy 21 — 22. — browarny bez obrotów. Mąka pszenna luksusowa 45 — 55. — 4/0 40 — 45. — żytnia wg. t. p. 36 — 38. otręby pszenneszale 16 — 16.50. — średnie —, — żytnie 13 — 13.50. rzepak zimowy 30 31. Obroty małe usposobienie spokojne.

ODPOWIEDŹ.



Pasażer: — Panie naczelniku, dlaczego ten pociąg taki pusty? Przecież za chwilę odjeżdżamy?

Zawiadowca: — Proszę pana, zabrakło ludzi w mieście. Wszyscy wyjechali na złoś...

REKORD TANECZNY.



Tancerz zawodowy Fernando ze swoją partnerką w „Luna - Palace" po przetańczeniu 200 godzin. Fernando pamiętał przytem o swoim zewnętrznym przeglądzie i podczas tańca golił się, nie przerywając swoich ewolucyj.

Słynny uczony wypowiada się stanowczo

PRZECIWKO MANJI WITAMINOWEJ.

Właściwe sposoby odżywiania.

Znany w Europie higjenista, profesor Karol Noorden doszedł do wniosku, że nie wystarcza wykładanie zasad żywienia się dla studentów uniwersytetu, przyszłych lekarzy i urządza szereg odczytów publicznych, dostępnych dla naj szerszych warstw społeczeństwa.

— W szeregu najprzeróżniejszych manji, których tak wiele obserwujemy w naszych czasach, poczesne miejsce zajmuje witaminomanja, — mówi profesor Noorden.

Jarosze triumfują w pogoni za witaminami dochodząc nieraz

do zupełnego absurdu.

Zdarzają się wypadki unikania nietylko mięsa, ale wszelkich produktów zwierzęcych, jak mleko, produkty mleczne i jajka. Witaminomanja dochodzi do żywienia się wyłącznie owocami, jarzynami i produktami mącznemi, pozbawiając w ten sposób organizm białka, tłuszczów i soli organicznych.

Profesor nie jest bynajmniej zwolennikiem karmienia się białkiem i tłuszczami. Przeciwnie zaleca on

częste pauzy,

t. j. zachowywanie „postów" poprostu z higjenicznych względów. Zresztą i przepisy religijne postów oparte są właśnie na higjenicznych zasadach.

Naród, karmiący się wyłącznie roślinnem pożywieniem, bez białka i tłuszczów byłby skazany na wymarcie. W historji ludzkości taki naród nie mógłby grać żadnej poważniejszej roli — ostrzega lekarz — przykłady uczą nas, że przewodzące w życiu ludów rasy używają zawsze

wiele białka i tłuszczów.

Wprawdzie w wielu rodzajach roślinnego pożywienia znajdują się również tłuszcze, ale jest ich bardzo mało i dla dastarczenia organizmowi niezbędnej porcji tłuszczu trzeba owoców spożywać bardzo dużo. Poza tem roślinne tłuszcze są przeważnie znacznie trudniej przyswajane przez organizm.

Owoce w znacznej części importowane są z krajów ciepłych co zwiększa ich cenę, zupełnie niewspółmiernie do wartości odżywczej.

Europejczycy w ostatnich czasach

zbzikowali na temat bananów

importowanych z dalekich krajów. Niektóre kraje sprowadzają bananów za setki miljonów dolarów rocznie, a z punktu widzenia wartości odżywczych banany

stoją niżej,

od naszych europejskich owoców.

Import pomarańcz, ananasów i t. p. egzotycznych owoców pochłania równie wielkie sumy. Jest to

lekkomyślna rozrzutność,

gdyż wydatki te nie dają pożądanych rezultatów: polepszenia stanu pożywienia. Sprowadzamy w ten sposób wiele witamin, bardzo mało tłuszczu, a zupełnie nie dostajemy w tem białka. O wiele celowszy byłby wydatek tych sum za tłuszcze zwierzęce, jak masło, ser, mleko i t. d.

Oczywiście nadużycie tłuszczów jest również szkodliwe, ale kto wie czy nie równie szkodliwe jest nadużycie witamin. Ostatnio ustalono, że zbyt jednostronne zaopatrywanie organizmu w pewne rodzaje witamin sprzyja powstawaniu

rakowatych zmian.

Witaminomanja bardzo zmniejszyła użycie chleba żytniego, który jest bodaj że najważniejszym elementem zdrowego pożywienia. Dochodzi do tego, że w niektórych krajach całe olbrzymie łany, służące dawniej do uprawy żyta, obecnie zajęte są na warzywa gdyż to się lepiej opłaca dzięki powszechnej pogoni za witaminami.

Jak zatem należy się odżywiać?

Prawdy zwykle należy szukać w środku, pomiędzy dwiema krańcowościami. Profesor Noorden zaleca pożywienie mieszane:

W niewielkich ilościach mięso,

ryby, nabiał, jarzyny, owoce i chleb. Organizm wtedy pobierać będzie białko, tłuszcze, sole i różne rodzaje witamin. Najważniejsze jest utrzymanie równowagi, czyli nie przeciążanie organizmu jednym z składników pożywienia.

Poza tem pożyteczne jest stosować od czasu do czasu post: np. cały dzień żywić się tylko owocami. Przy chorobach nerek, czy wszelkich artretyzmach sklerozie, a nawet wyraźnej skłonności, liczba postnych dni powinnaby wzrosnąć nawet

do 3 — 5 na tydzień.

Bzik na punkcie witamin niezawodnie przejdzie z czasem, ale przedtem przyczynić może wiele szkody. Świat lekarski powinien zrobić wszystko, aby tę modę jaknajprędzej zwalczyć i uświadomić ludzi co do istotnie naukowych rolach higjenicznego odżywiania się — kończy profesor Noorden.

CZARNA PIEKNOŚĆ.



Wśród murzynów plemienia Kiboszo w Centralnej Afryce panuje zwyczaj publicznego ubierania panny młodej w strój weselny, w którym później udaje się do domu oblubieńca.

Ameryka chce zdobyć monopol

NA UŚMIERCANIE LUDZI.

Od czasu do czasu pojawiają się wiadomości o tak zw. „promieniach śmierci", które mogą zatrzymać motor, albo spowodować wybuch dynamitu pomimo że zwykle zainteresowane czynniki starają się te wieści przedstawić jako plotki.

Obecnie na tem polu dokonano — jak donoszą pisma amerykańskie, nowego odkrycia.

Wynalazcą jest Niemiec, nazwiskiem Kurt Szymkuś,

pochodzenia polskiego,

który od kilku lat pracuje w swem laboratorjum pod Berlinem, a obecnie wyjeżdża do Ameryki, gdzie pewien koncern finansistów dostarcza mu środków na dalsze eksperymenty.

Szymkuś, z zawodu chemik, stwierdził, że niektóre chemiczne reakcje wywołują bardzo gwałtowne elektromagnetyczne prądy.

Promienie te, jeżeli się je potraktuje w specjalny sposób, mianowicie nada się im pewien rytm — posiadają własność detonowania materjałów wybuchowych.

Najpierw udawało się to na odległość 3 — 5 metrów. Później dystans wzrósł od 15 — 20 mtr. Dzisiaj Szymkuś już doprowadził do tego, iż powoduje wybuch nabojów dynamitowych

z odległości 80 m.

od aparatu nadawczego.

Taki aparat nadawczy składa się z ramy, w którą jest wbudowana rura z bardzo grubego, kwarcowego szkła.

W rurze tej spotykają się pewne chemikalja, które bardzo silnie na siebie działają. Tempo tego działania jest w rozmaitych miejscach sztucznie zmieniane przy pomocy tak zw. katalizatorów.

W ten sposób powstają rytmiczne reakcje, które przy pomocy drugiego pomocniczego aparatu wywołują też rytmiczne promienie. Rytm taki musi być dostosowany do materjału, który ma być wysadzony.

Jeżeli takie promienie padną na płytę metalową, umieszczoną w odpowiedniem polu elektrycznem, to nie zostaną one przez nią odbite ale pochłonięte, i tylko płyta wysyła tak

zw. promienie wtórne,

które posiadają te same własności co pierwotne, tylko wzmocnione. W ten sposób udaje się Szymkusiowi powodować wybuch nabojów, znajdujących się w odległości 50 — 80 mtr.

Nie można jeszcze na podstawie tych laboratoryjnych doświadczeń powiedzieć, czy promienie te będą mogły wysadzić w powietrze każdy magazyn amunicji, każdy jaszczyk, dowożący na pole bitwy naboje armatnie. Doświadczenia te należy jednak uważać za wstęp

do prac na tem polu.

Władze amerykańskie są bardzo niezadowolone z ujawnienia w prasie szczegółów doświadczeń Szymkusia.

Obecnie laboratorjum, które mu urządzono w dość oddalonem miejscu nad brzegiem oceanu Spokojnego strzeżone jest przez specjalny oddział żandarmerji i żaden dziennikarz nie może się tam przedostać.

TAJEMNICZE PRAKTYKI INDJAN.

Śmierć ciekawej studentki.

Blisko siedziby indyjskiego plemienia Apaszów w stanie Arizona, znaleziono przed kilku dniami zwłoki młodej,

pięknej dziewczyny.

Była to Henryka Schmerler, studentka uniwersytetu w Kolumbji, zamordowana w okrutny sposób, uderzeniem sztyletu w serce.

Wśród Apaszów wiadomość o tej zbrodni wywołała wielkie oburzenie i naczelnicy szczepu wystosowali do władz w Arizonie list, w którym ofiarują policji pomoc w odszukaniu

mordercy „białej siostry".

Mimo tej gorliwości czerwonoskórych rodzina zamordowanej twierdzi, że padła z ręki Apaszów. Henryka Schmerler studjowała na uniwersytecie etnologję indjańską i zajmowała się głównie plemieniem Apaszów.

Mówiła doskonale jego narzeczem i w celu poznania jego życia wybrała się do Arizony, gdzie szczep ten posiada rozległe rezerwaty. Kupiła sobie nawet

ubranie indjańskie

i w niem dłuższy czas przebywała w osadzie czerwono-skórych, wypytując starszych ludzi o zwyczaje „czerwonych braci". Oni jednak niezbyt byli skłonni do zwierzeń i dawali odpowiedzi wymijające.

Zwłaszcza ostrzegali ją, by nie usiłowała wtargnąć na tygodniowe obrzędy rytualne, odprawiane co sobotę w nocy.

Mimo to gorliwa studentka nie mogła poskromić swej ciekawości i niewidziana, była

świadkiem tych tajnych praktyk,

których dotychczas nie widział żaden biały człowiek. W kilka dni później znaleziono w kanionie jej trupa.

Rodzina zamordowanej przypuszcza, że Henryka Schmerler zbyt dużo wiedziała o życiu i zwyczajach Apaszów i musiała to przypłacić życiem.

Indjanie natomiast chcą skierować podejrzenia na pewnego białego człowieka, z którym kilkakrotnie widywano młodą dziewczynę.

—:-:-:—

Czy łacina wróci do życia?

Szukanie dróg porozumienia.

W poczytnym angielskim tygodniku wydawanym p. t. „Universe" ukazał się ostatnio artykuł Hilaire Belloc'a w sprawie odrodzenia łaciny jako wspólnego języka międzynarodowego.

Trudne będzie wzajemne porozumienie się narodów chrześcijańskich — czytamy w tym artykule — albo ściślej narodów europejskich jeśli uprzednio nie odrodzi się łacina jako wspólny język międzynarodowy.

Niema jeszcze dwustu lat,

gdy język ten był językiem nauki i nie minęło jeszcze nawet trzystu lat, gdy w Europie powszechnie posługiwano się łaciną w stosunkach międzynarodowych. Cywilizacja łącząca narody europejskie jest jedną, jedno jej źródło, a wyrazem tego był wspólny język — łacina.

Istnieją dziś prądy stworzenia sztucznego języka — konkluduje autor — tymczasem najbardziej wskazanym byłby powrót do łaciny, języka naszej rasy, naszej tradycji, naszej religji. A więc mamy jeszcze jedną, już nie pierwszą próbę, odrodzenia życiowego znaczenia łaciny. Nie uda się, tak jak i poprzednie w tym kierunku inicjatywy.

Sztuczne koncepcje,

idące przeciwko życiu — nie mają powodzenia.

—o::o—

Stolica urzędników i zwierząt.

Opuszczona Canberra.

Porzucona stolica jest w dziejach zdarzeniem nader rzadkiem.

Wypadek taki zaszedł tem niemniej ostatnio w Australji, gdzie nowa stolica tego kraju, Canberra, została opuszczona i

pozostawiona swemu losowi.

Stolicę tę wybudowano ostatniemi laty w pustyni i poświęcono z wielką pompą. Canberra jest siedzibą rządu federalnego. Jednak prócz kilku tysięcy urzędników, zmuszonych tam mieszkać, stolica nie posiada

ani jednego mieszkańca prywatnego.

To też rząd zdecydował się nie wykonywać w dalszym ciągu swych pierwotnych planów co do rozbudowy i upiększenia nowego miasta. Gmachy zostały opuszczone a parki publiczne nie są utrzymywane. Odwiedzają je jedynie

różne zwierzęta,

gdzie znalazły one sobie przyjemne schronienie.

Opuszczenie stolicy objaśniają tem, że Australijczycy mają upodobanie albo do hałasu wielkich miast, jak Melbourne lub Sidney, albo też do całkowitego spokoju w swych fermach.

O ile nie zajdą większe zmiany, Canberra pozostanie i nadal stolicą opuszczoną.

—:-:-:—

WRÓG RADJA.



Żona: — Cóż poczniemy z tym prezentem. Nie mamy przecież ogrodu.

Mąż: — No tak. Ale nasi sąsiedzi mają radjo...

Podsłuchane.

SKOMPLIKOWANA HISTORJA.

— Żeby tylko moja żona przestała żyć ponad stan.

A dlaczego ona to czyni?

— Aby zaimponować Świtalskim, którzy też żyją nad stan, aby nam zaimponować.

POD PANTOFLEM.

Do lekarza przychodzi starszy jegomość i skarży się na okrutny ból w nodze Lekarz bada go i pyta:

— Odkąd pan to ma?

— Od dwóch tygodni.

— Ależ człowieku dlaczego pan nie przyszedł wcześniej, pan ma złamaną nogę w kostce!

— Bałem się, bo moja żona na każdą dolegliwość każe mi zaprzestać picia i palenia.

GORSZA RZECZ.

— Boję się najbardziej tego, że umrę jako biedak.

— A ja najbardziej się boję tego, że będę musiał żyć jako biedak.

Odszkodowanie

dla opuszczonego męża.

Oryginalny wyrok angielskiego sądu.

Przed sądem rozwodowym w Londynie stanął niejaki Robert Guest, żądając

rozwodu i odszkodowania

od swej żony Małgorzaty, która z przyjacielem wyjechała aż do Kanady.

Państwo Guest pobrali się we wrześniu 1927 roku, ale już w trzy lata później żona opuściła wspólne mieszkanie, aby, jak mówiła, zamieszkać w Londynie u znajomych.

Mąż, nie podejrzewając niczego, odprowadził ją na kolej

i czule się z nią pożegnał.

Dopiero nazajutrz otrzymał list z Liverpoolu, w którym doniosła mu, że opuszcza Anglję i udaje się do Ameryki z „bardzo zamożnym przyjacielem".

Opuszczony małżonek przedstawił zaświadczenie zarządu hotelu w Montreal, że zbiegła para, istotnie przybyła do tego miasta i zamieszkała tam

jako małżeństwo.

Wobec tak oczywistych dowodów winy, sąd udzielił p. Guestowi rozwodu i przyznał mu prawo do odszkodowania w kwocie 60 tysięcy złotych.

Poza tem niewierna małżonka będzie musiała ponieść dość znaczne koszty procesu.

Rekord portugalskiego ojca.

Dwa tuziny dzieci.

Portugalczyk Jaquin Antonio Monteiro, zamieszkały w miejscowości Figuevia du Foz zgłosił narodziny swego najmłodszego syna, który jest dwudziestem szóstem dzieckiem.

Monteiro jest

żonaty po raz trzeci.

Wszystkie jego dzieci żyją, z tego 23 chłopców, a tylko 3 córki.

Synowie Monteiro twierdzą, że pozostaną przez całe życie w stanie bezżennym.

Monteiro pomimo, że 23 lata spędził w afrykańskich kolonjach,

odznacza się doskonałem zdrowiem.

Postarzał się jednak w ostatnich czasach i kiedy urodziło mu się dwudzieste szóste dziecko wyraził ubolewanie, że może nie będzie już oglądał go jako dorosłego człowieka.

OKRUCIEŃSTWA FANATYZMU.

Rozszarpywanie żywych baranów.

W Maroko obchodzi się dzisiaj jeszcze rocznicę narodzin proroka Mahometa według dawnych tradycyj okrutnego kultu, który zapewne jest jednym w swoim rodzaju zabytkiem zamierzchłych przesądów religijnych. Rozpoczynające się dnia 28 lipca a trwające do końca sierpnia święto zagaja pochód wiernych, udających się wśród dzikich tańców i śpiewów, przy dźwiękach bębnów i hałaśliwych instrumentów muzycznych do meczetu. W czasie tego pochodu trwającego mimo niewielkiej odegłości 8 godzin, uczestnicy dopuszczają się na sobie i innych

niesłychanych okrucieństw.

Starcy i mniej odważni Maurowie tak długo pozostają z obnażonemi głowami w słońcu, aż upadną omdleni. Inni zadają sobie

krwawe rany

zapomocą noży lub każą się do krwi biczować albo ranić toporami. Inni jeszcze połykają szerokie pasy palącej się tkaniny wełnianej

lub gryzą szkło,

aż krew bucha im strumieniem z ust i gardła. Do zwykłych umartwień należy także picie gorącego wosku i innych płynów gorących lub wystawianie ciała na krwawe ukąszenia żmij. Typowym obrządkiem tego okrutnego święta jest także połykanie świeżego, jeszcze gorącego mięsa baraniego, które tłum zdobywa przez rozszarpanie żywych zwierząt.

—o-o-o—

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.